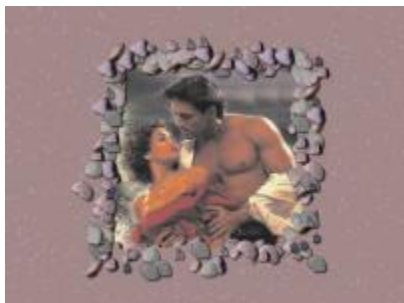
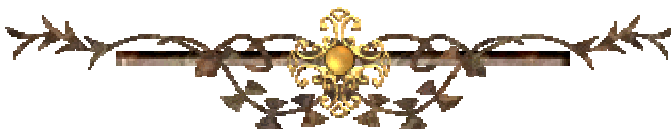


Maureen Child Zona tajnego agenta

Klub bogatych kobiet
06



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Za Klub Debiutantek - powiedziała Abby Baldwin Talbot, unosząc kieliszek szampana w stronę swoich pięciu przyjaciółek.

Za klub! - dołączyła do toastu Felicity, a po niej reszta dziewcząt.

Abby zmierzyła wzrokiem Felicity i uśmiechnęła się. Klub Debiutantek tworzyły dziewczęta, które skończyły Eastwick Academy i razem wkroczyły w „wielki świat”. Emma, Mary, Felicity i Abby znały się od zawsze i nic nie było w stanie je rozdzielić. Co nie oznaczało, że nie mogły przyjąć do swego grona dwóch nowych członkiń. Lily i Vanessa dołączyły więc do grupy, szybko się z nią utożsamiając, i Abby nie wyobrażała sobie już bez nich życia.

Sz szczególnie teraz, gdy świat się jej zawalił, potrzebowała przyjaciół i życzliwości.

-Choć fajnie mi z wami - zaczęła Mary z uśmiechem - porwę do tańca Kanea. -I już bez uśmiechu zapytała: - Dobrze się czujesz, Abby?

-Wspaniale - skłamała i wypila łyk szampana, by złagodzić nieprzyjemną suchość w gardle.

Vanessa spojrzała w stronę drzwi.

Idziemy? - zapytała.

Tak - odrzekła Lily, wygładzając fałdy sukienki.

Dołączę do was - powiedziała Abby. - Zostanę tu jeszcze chwilę i popatrzę.

Okej, ale uważaj - ostrzegła ją Vanessa - bo jeśli się nie zjawisz za kwadrans, zacznę cię szukać.

Rozumiem. Przyjęłam ostrzeżenie.

Vanessa i Lily zniknęły w tłumie, a Abby pozwoliła sobie na długie i ciężkie westchnienie. Trudno jest udawać radość przed przyjaciółkami i robić dobrą minę do złej gry, ale przecież nie będzie psuła przyjęcia, które wszystkie z takim zapałem przygotowywały. Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, uniosła wzrok na Emmę. Ładnie to wszystko urządziłaś - pochwaliła.

Chciałaś powiedzieć: urządziłyśmy - poprawiła ją Emma, nie odrywając wzroku od par tańczących na parkiecie.

Wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy Eastwick zjawili się na tym jesiennym balu. Brylanty na szyjach pań i drogocenne kolczyki w ich uszach wywołałyby grozę wśród przedstawicieli firm ubezpieczeniowych. Barwne suknie stanowiły zaporę przed zbliżającą się zimą. Kobiety wymieniały uśmiechy

i uwagi na temat bawiących się gości. Paru mężczyzn stało w grupkach, omawiając ważne sprawy. Jakże? Piłka nożna? Giełda?

Nieważne, myślała Abby. Ważne było tylko to, że Klub Debiutantek stworzył atmosferę, tchnął życie w to skupisko ludzi. Blask świateł, orkiestra grająca klasyczną rockową muzykę - wszystko to tworzyło klimat. Lejący się strumieniami szampan, kelnerzy we frakach lawirujący z tacami kanapek wśród tłumu.

Klub Debiutantek.

Abby uśmiechnęła się. Przyjęły taką nazwę w obawie przed towarzyskim debiutem. Głupie, naiwne, staroświeckie. Przyjaźnie zawarte w szkole wytrzymały próbę czasu. Po latach miała okazję się o tym przekonać.

Tyle się zmieniło, myślała, wyławiając z tłumu twarze przyjaciółek. Tyle zmian w ciągu ostatnich paru miesięcy. Wyczuwała tę pełną napięcia atmosferę, jakby wszyscy czekali, że zaraz coś się wydarzy.

A co się mogło wydarzyć? Morderstwo? Napad? Takie rzeczy były niespotykane w Eastwick. Przynajmniej do tej pory.

Łzy napłynęły jej do oczu - nie wiedziała, czy to z powodu tej ponurej wizji, czy może szampana, którym się raczyła, odkąd tu przyszła. Powinna była coś zjeść, ale na samą myśl o przełknięciu czegokolwiek żołądek podchodził jej do gardła.

To wszystko przez Luke'a, pomyślała, przywołując w pamięci twarz męża. Powinien tu być. Obiecał jej to. Tyle że jego obietnice nie są nic warte.

- Abby? - zapytała Emma, zaglądając jej w oczy. - Dobrze się czujesz?

Od dawna nie czuła się dobrze. I z każdym dniem coraz gorzej. „Jako tako” zabrzmiałoby głupio, więc patrząc w niebieskie oczy swojej przyjaciółki, skłamała:

Świetnie. - Przywołała na twarz wyuczony uśmiech i nabrała powietrza w płuca. - Naprawdę świetnie. Znakomicie. - Zawadziła nogą o skraj swojej ciemnoczerwonej, długiej do ziemi sukni.

Uważaj - rzekła Emma.

Ja zawsze uważam - odparła. - Zawsze jestem ostrożna. Zawsze dmucham na zimne i zawsze postępuję słusznie... O czym to mówiłyśmy?

Zmarszczywszy brwi, Emma rozejrzała się po sali, jakby szukając właściwej odpowiedzi.

Usiądź - rzekła po chwili. - Przyniosę ci coś do jedzenia.

Nie jestem głodna, Em. I dobrze się bawię, naprawdę. -

Upiła łyk szampana i pochylając się, szepnęła jej na ucho: - Napracowaaliśmy się, żeby ten bal dobrze wypadł, no to balujmy!

- Ty masz już chyba dosyć tego balowania.

-Przestań, Emmo - powiedziała Abby, obracając kieliszkiem, aż kropla wina prysnęła jej na rękę. -

Jest cudownie, fajnie - powtarzała, podczas gdy Emma wzięła od przechodzącego właśnie kelnera kilka serwetek. - Naprawdę fajnie - powtórzyła.

Chyba jednak za dużo wypiął.

Skądże! - zaprzeczyła Abby i ów nieszczerzy uśmiech znikł z jej twarzy.

Świat jej się zawalił, ale oprócz niej i mężczyzny, o którym sądziła, że tak dobrze go zna, nikt o tym nie wiedział. Co by jej przyjaciółki powiedziały na to, że wystąpiła o rozwód? Na to, co przed tygodniem spadło na nią jak grom z jasnego nieba - że jej mąż okazał się kłamcą, oszustem i łajdakiem?

Wyprostowała się, westchnęła i przepędziła złe myśli.

Spoglądając na Emmę, rzekła:

Dobrze się bawię. Czego życzę też tobie i twojemu nowemu mężowi. A ja posiedzę sobie trochę na tarasie.

Jest chłodno. Zmarzniesz.

Mam szal.

Co mówiąc, owinęła się kaszmirowym szalem i odstawiła na tacę pusty kieliszek.

- Nie przejmuj się mną - dodała. - Baw się.

Tańcz.

Emma pochyliła się i pocałowała Abby w policzek.

Na razie - rzuciła.

A ja tu sobie posiedzę - powiedziała Abby lekkim tonem, choć ciężko jej było na sercu. Sama posiedzę, dodała w duchu.

Odprowadzała wzrokiem Emmę, radosną, uśmiechniętą. Emmę w czułych objęciach jej męża Garretta. I poczuła coś w rodzaju zazdrości.

Boże, to straszne, myślała. Jak może zazdrościć Emmie tego jej z takim trudem wywalczonego szczęścia? Może. Bo ona nie jest szczęśliwa. Taka jest prawda. A bardzo by pragnęła. Pamięta, co czuła, gdy pierwszy raz była z Lukiem. Pamięta, jak biło jej serce...

Od tak dawna cierpiała samotność, rozpaczała z tęsknoty za tym, co oboje z mężem przeżywali.

A teraz stoi wśród tłumu bawiących się ludzi i czuje się jeszcze bardziej samotna. Dźwięki muzyki. Chłodny powiew wiatru od strony tarasu. Śmiech. Gwar rozmów.

Wszystko to tylko pogłębiało jej rozpacz.

- Nie powinnam była tu przychodzić - szepnęła cicho, żeby nikt nie usłyszał jej głosu.

Ale musiała się pojawić. Debiutantki odpowiadały za sukces imprezy, a ona nie mogła zawieść przyjaciółek.

Ale Bóg świadkiem, że wołałaby być wszędzie, byle nie tu. Bo nic tu nie było jak dawniej. Nie czuła się... bezpiecznie.

Zadrżała, ale nie z powodu jesiennego chłodu. Patrzyła na twarze ludzi i nie dostrzegała w nich ciepła. Tylko podejrzliwość. Lęk. Od kiedy się dowiedziała, że jej matka, Bunny Baldwin, prawdopodobnie została zamordowana, przestała ufać

ludziom. Wszyscy, których znała, okazali się inni, niż sądziła.

Także jej mąż.

Ale mimo wszystko chciałyby, żeby z nią tu był. Nie ten obecny, tylko taki, jakiego kiedyś poznała. W którym się zakochała.

Bal przestał istnieć. Wyparły go wspomnienia.

Tuż po studiach pierwsza wielka przygoda. Dwa tygodnie w Paryżu. Sama. Chciała zwiedzać miasto, pić kawę w kafejkach, wino w parku, oglądać wieżę Eiffla i katedrę Notre Dame.

Wszystko dokładnie sobie zaplanowała, by móc przez lata w myślach do tego wracać. Nic z improwizacji. Jasny cel. A zaczęło się, gdy w samolocie lecącym do Francji usiadł obok niej Luke Talbot.

Obserwowała go, jak się rozglądał po wejściu, i dech jej zaparło w piersi, gdy zajął miejsce obok niej.

- Ten długi lot zapowiada się całkiem ciekawie -rzekł, umieszczając bagaż w luku. Usiadł i wyciągnął ku niej dłoń. - Luke Talbot - przedstawił się.

Od razu poczuła niezwykłość tej chwili. Jej odmienność.

Jakiś dziwny prąd przebiegł ją od stóp do głów.

Spojrzała na niego i nie mogła już od niego oderwać oczu.

- Abby Baldwin - rzekła.

Cofnął dłoń, a ona zacisnęła palce, jakby chciała zatrzymać tę płynącą od niego energię.

Pierwszy raz do Paryża? - zapytał.

Skąd pan wie?

Widzę po błysku w pani oczach.

Naprawdę? - zapytała z nutą zawodu. - Wolałabym wyglądać jak doświadczony podróżnik.

Nie, tak jest ładniej, proszę mi wierzyć.

Ich spojrzenia spotkały się i poczuła dreszcz. Oczy miał ciemne tak jak włosy. Był w džinsach i w swetrze. Bardzo seksowny, pomyślała. Co szkodzi rozpocząć podróż od flirtu?

- A pan? - zapytała. - Po raz pierwszy do Paryża?

Oczy odrobinę mu pociemniały. Potrząsnął głową.

Nie - odparł. - Odbywam tę podróż regularnie co tydzień, służbowo.

Czym się pan zajmuje?

Pracuję w firmie komputerowej. - Uśmiechnął się. - A pani?

Skończyłam właśnie college.

Moje gratulacje. Jaki kierunek?

Języki obce.

O, to się zawiodłem. Miałem nadzieję, że będzie pani potrzebny tłumacz.

Uśmiechnęła się, choć ucisk w gardle nie zelżał.

- Nie będzie - odrzekła, lecz do głowy przyszła jej

pewna myśl. Aż się złękła własnej odwagi. Nie do wiary, przecież nie zna tego człowieka. A czuła się tak, jakby go znała od dawna. - Chętnie bym jednak skorzystała - mówiła dalej - z usług przewodnika po Paryżu, jeśli jest pan zainteresowany. Obdarzył ją promiennym uśmiechem.

- Jak najbardziej, Abby.

Chwyciła się poręczy, gdy samolot ruszył.

Boisz się? - zapytał, przykrywając jej dłoń swoją.

Trochę - rzekła przez zaciśnięte zęby. - Nie tyle samego lotu, ile właśnie startu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że taka maszyna wzniesie się w powietrze.

Obiema rękami ujął jej dłoń, mówiąc:

- Na pewno się wzniesie i razem wylądujemy w Paryżu.

I tak się też stało, pomyślała Abby z westchnieniem. Całe dwa tygodnie spędzili razem. Oczywiście Luke pracował, ale poza tym cały czas spędzali razem.

Małe urocze bistra, tańce do późna w nocy przy muzyce grajków ulicznych pod wieżą Eiffła, której światła przebijały mrok, wino, świeże bagietki, pikniki wzdłuż brzegów Sekwany i noce na trzecim piętrze małego hoteliku stojącego przy gwarnej alei.

Kochali się, poznając się wzajemnie, odkrywając w sobie coraz to nowe doznania. Minęły dwa tygo-

dnie i oboje wiedzieli, że ich życie już nigdy nie będzie takie jak przedtem.

Zarzuciwszy na ramiona kaszmirowy szal, Abby, wsparta o drzwi balkonowe, westchnęła. Luke oświadczył jej się ubiegłego wieczoru - pocałował ją przed bramą Luwru i wyznał miłość po grób.

Była tak oszołomiona szczęściem, tak zagubiona w miłości, że nie zastanawiała się nad ich uczuciem. Nie przejmowała się jego służbowymi podróżami. Ważne było to, że zawsze wracał.

Ta miłość dopadła ich oboje znienacka.

A po wielu, wielu latach to już nie miłość splatała ich losy. Przyzwyczajenie. A raczej miłosne przywiązanie, którego upływ czasu nie pokonał.

Życzy sobie pani szampana? - zapytał kelner z niskim ukłonem.

Tak, chętnie - rzekła, unosząc kieliszek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke Talbot przemknął przez tłum niemal niepostrzeżenie. Zresztą nawet gdyby kogoś potrącił, mało by go to obeszło. Ważna była tylko jego żona, tylko ona się liczyła.

Był spóźniony, ale stało się. Dobrze, że w ogóle dotarł. Wiedział, ile pracy kosztowało Abby i jej przyjaciółki przygotowanie tego balu, i chciał tu być. Dla niej.

Kwestia zresztą dość wątpliwa, pomyślał, gdy był już blisko żony, a ona nie wyglądała na zachwyconą jego widokiem. Ale musiał być przy niej, bo bycie bez niej było dla niego męką.

Swego czasu powiedział jej o swoich wyjazdach służbowych. Praca była dla niego bardzo ważna, ale równie ważne było to, że uprzedzał o tym Abby przed ślubem. Uprzedzał. Ale stało się tak, że z coraz cięższym sercem się z nią rozstawał.

Kiedy patrzył w te jej niebieskie oczy, widział, że miota ją emocje. Że jest wściekła. Kto inny może by tego nie zauważył, ale on tak.

Dziecinko - rzekł, pragnąc, by uśmiech rozjaśnił jej zagniewaną twarz. - Jestem.

Widzę.

Pochylił się, by ją pocałować, a wtedy ona cofnęła się, tracąc na chwilę równowagę. Jego wzrok spoczął na jej dłoni zaciśniętej na pełnym jeszcze kieliszku szampana.

Ile już tego wypijaś? - zapytał.

To naprawdę nie twoja sprawa - odparła przez zaciśnięte zęby.

Zachwycał się nią, nawet gdy była wściekła. Jasne włosy zaczesane do tyłu opadały jej falami złota na ramiona.

Nosiła naszyjnik, który jej dał na ich pierwszą wspólną Gwiazdkę - spory efektowny kamień błyszczał w zagłębieniu dekoltu, ładnie się komponując z czerwienią sukni. Kolczyki, prezent na rocznicę ślubu, lśniły niczym krople krwi... Aż zadrżał wobec tego porównania.

Abby nie była wysoka, ale miała świetną figurę. O takich kobietach mężczyźni śnią po nocach. Tak jak on. Od pierwszego z nią spotkania.

Dlaczego tu przyszedłeś? - zapytała.

O co ci chodzi? - Rozejrzał się, czy nikt ich nie słyszy.

O to - zaczęła ostrym tonem - że nie pojmuję, dlaczego się pojawiłeś na tym balu.

Mówiłem ci, że przyjdę.

- Coś takiego! - Wykrzywiła usta w nieszczerym uśmiechu. - Bo ty nigdy mnie nie okłamujesz, prawda, Luke?

Śliski grunt, pomyślał i przezornie wsunął ręce do kieszeni. Najlepiej w takiej sytuacji odpowiadać pytaniem na pytanie. Wytrącić jej broń z ręki.

Dlaczego miałbym cię okłamywać?

Nad tym się właśnie zastanawiam - odparła nieco podniesionym tonem, aż parę osób spojrzało w ich stronę.

-Abby... - Spiorunował wzrokiem mężczyznę, który niby to odszedł, ale widać było, że uszy wciąż ma nastawione.

- To nie miejsce, żeby.

-Żeby co? - zapytała, przechylając kieliszek, aż krople szampana prysnęły na podłogę. - Żeby mówić, że mąż mnie okłamuje?

Wyciągnął ku niej ręce, ale cofnęła się błyskawicznie, jakby się bojąc jego dotyku.

- Nie okłamuję cię - powiedział i pomyślał, że właśnie to czyni.

Taki był ostrożny przez te wszystkie lata. Operował półprawdami, posługując się wszystkimi odcieniami szarości, dzięki czemu mógł sobie wmówić w czasie samotnych nocy, że nie okłamuje kobiety, którą kocha.

Powinien był wiedzieć, że to nie może długo trwać.

- Kłamca - szepnęła z wyrzutem, a głośno rzekła: -

Parę dni temu dzwoniłam do ciebie do hotelu w Sacramento.

- Tak, rozmawialiśmy przez pół godziny.

Uniosła głowę. Była od niego znacznie niższa.

- Dzwoniłam również przedtem - dodała, chwiejąc się z lekka.

Luke patrzył na kieliszek w jej ręce. Chyba miała już dosyć... -Abby...

- Nie miałam twojego numeru, więc zadzwoniłam do informacji i dali mi numer hotelu.

O, Boże!

Wiesz, co mi powiedzieli? - zapytała o parę tonów głośniej i kilka osób obejrzało się na nich.

Nie pij więcej - poprosił, wyjmując kieliszek z jej rąk.

Zostaw, jeszcze nie wypiałam!

Spokojnie - rzekł, wolną ręką ujmując ją za łokieć.

Wyśliznęła mu się i ruszyła ku drzwiom wychodzącym na taras.

Dźwięki muzyki brzmiały tam łagodniej, a gwar rozmów zamienił się w szmer. Było tu jeszcze kilka par szukających świeżego powietrza, ale rozmiar tarasu zapewniał wszystkim odpowiednią dozę prywatności.

Luke miał uczucie, że oni oboje bardzo jej teraz potrzebują.

Oparł się o poręcz.

W dole rozciągało się pole golfowe. Oświetlał je księżyc i kilka dyskretnie rozmieszczonych wśród trawy lampionów. Drzewa tworzyły cienie wzdłuż bieżni. Z odległego parkingu dobiegał dźwięk włączanego silnika, a z całym bliska - szum fontanny.

Abby spojrzała na Luke'a, a on pomyślał, że niczego więcej nie pragnie, jak tylko wziąć ją w ramiona. Wiedział jednak, że ona jego pragnień nie podziela. Dostrzegł ból w jej oczach - ból, którego był przyczyną. Nie chciał jej zranić, choć zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później tak by się stało.

- W hotelu w Sacramento nikt o tobie nie słyszał
- powiedziała, owijając się szczelnie szalem. Pasma jasnych włosów opadło jej na oczy. Odgarnęła je ruchem ręki. - Nie zameldowałeś się tam. Nikt cię tam nie wpisał na listę gości.

Niech to szlag.

Roześmiała się dziwnie, gardłowo.

Tłumaczyłam im, że gdy jesteś w mieście, to zawsze się tam zatrzymujesz. Że przed dwoma dniami rozmawiałam z tobą. - Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. - Uznali mnie pewno za wariatkę.

Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Nie, nie wyjaśni, ale spróbuje. Boże, dopomóż! Spróbuje.

Uniosła rękę, nakazując mu milczenie.

- W domu wybrałam pewien numer, no i voila! Recepcjonistka, nawiasem mówiąc, o bardzo przyjemnym aksamitnym głosie, połączyła mnie... z twoim „pokojem”. Ciekawe, co?

- Abby, zaraz ci wszystko wytłumaczę.

Nie uwierzy w prawdę, musi więc wymyślić jakąś historię. I to szybko.

- Oczywiście, jasne. - Jedną ręką przytrzymała szal, drugą odgarnęła włosy z czoła. - Wszystko rozumie - mówiła, a głos jej trochę drżał.

Wyciągnął ku niej ramię, ale cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie - burknęła. - Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał.

Skrzywił się, jakby te słowa sprawiły mu fizyczny ból. Skłamałaś, Luke - rzekła, a on po raz pierwszy dostrzegł łzy w jej oczach. - Może ty stale mnie okłamujesz? Od samego początku?

Nie, Abby - rzekł z zapalem, bojąc się, że język mu odpadnie przy tym kłamstwie. - Nie - powtórzył.

Potrząsnęła głową z powątpiewaniem.

- Kiedyś Delia Forrester powiedziała mi, że ty wcale nie wyjeżdżasz w sprawach służbowych, tylko do innych kobiet.

Delia Forrester. Sprytna baba koło czterdziestki.

I choć kocha męża sporo od siebie starszego, nie ma nic przeciwko młodym mężczyznom. Nie wyłączając Luke'a. Swego czasu ją spławił i wygląda na to, że teraz chce się na nim odegrać.

Delia Forrester to dziwka, jak wiesz.

Co nie znaczy, że nie ma racji - odparła Abby. - Stawałam w twojej obronie. W obronie mojego męża. A teraz sobie myślę... Czy ty naprawdę jesteś moim mężem? Czy naprawdę wzięliśmy legalnie ślub?

Oczywiście, że tak - powiedział. - Tutaj. W tym klubie.

To nie za bardzo legalnie - oznajmiła, potrząsając głową.

- Równie dobrze możesz mieć dwadzieścia innych żon w całym kraju. - I dodała, przykrywając usta dłonią: - Może nawet w Europie.

Przestań! Nie jestem bigamistą!

Nie byłabym tego taka pewna - stwierdziła. - Tyle nakłamałeś, że wszystko jest możliwe. - Podeszła do niego i dała mu kuksańca w bok. Poprawiła szal, który zsunął jej się z ramion. - Całe nasze życie to jedno wielkie kłamstwo, Luke. Nie wierzę już w żadne twoje słowo. Myślę, że specjalnie wsiadłeś do tego samolotu, żeby mnie usidlić. Udawać miłość, ożenić się ze mną i...

Poczuł ukłucie w sercu, ale nie przerwał jej. Niech mówi.

Niech wyrzuci to z siebie. A jak skończy, to on jej coś powie. Wyjaśni jej bez wyjaśnienia. Żeby

miała to, co chce, a dla siebie zachowa to, co do niego należy.

Boże, to wszystko było ponad jego siły! Widział jej ból, jak bardzo przez niego cierpiała. Nie mam prawa, mówił sobie w duchu, wciągać jej w to swoje pokrętnie życie. Nie mam prawa kochać, nie mam prawa do żadnej namiętności.

Od pierwszej chwili, gdy dawno temu usiadł przy niej w samolocie, wiedział, że to kobieta jego życia. I wiedział, że gdy nadejdzie pora rozstania, nie będzie potrafił od niej odejść.

Już sama myśl o życiu bez niej była dla niego nie do zniesienia. I zrobił coś, czego, jak się kiedyś zarzekał, miał nigdy nie uczynić. Wciągnął do swojego życia niewinną osobę. A wszystko dlatego, że nie wyobrażał sobie, że może jej przy nim nie być.

A teraz wyglądało na to, że ją straci.

Spod zmrużonych powiek obserwował płacz kobiety, którą kochał. Abby nigdy nie płakała. Zawsze nad sobą panowała. Nawet po śmierci matki nie poddała się rozpacz.

To straszne, myślał, że to właśnie on doprowadził ją do tego stanu. W gardle mu zaschło, a serce waliło mu jak młotem. Uniósł do ust kieliszek, który jej odebrał.

Poczuł znajomy zapach i zatrzymał się na chwilę. Zmarszczył czoło, powąchał. Tak, nie mylił się.

Zapach migdałów.

Cyjanek.

Krew zastygła mu w żyłach. Obrzucił wzrokiem salę, w której odbywał się bal. Widział trzech kelnerów serwujących drinki i aperitify. Jeden z nich mógł podać Abby zatruty szampan.

Może to jakiś dziwny przypadek, myślał. Nietyczący żadnej konkretnej osoby?

Jesienny księżyc otaczał Abby srebrzystą poświatą. Mimo gaszącego błysk jej oczu bólu, mimo wyrażającego cierpienie skrzywienia ust była dla niego najpiękniejszą kobietą na świecie.

Zginęłaby, gdyby go tu nie było.

Cyjanek to nie najprzyjemniejszy sposób na śmierć, ale radykalny.

Przeszył go chłód. Ktoś tutaj omal nie zabił jego żony.

Jedyną ważną dla niego osobą na tym cholernym świecie.

Idziemy! - zdecydował.

Co? - zapytała zdumiona. - Dokąd?

Do domu.

Ale ja nie chcę.

Musisz - mruknął, chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą przez taras, po schodach, w stronę parkingu.

Puść mnie, Luke! - rozkazała władczy tonem swoich przodków z Nowej Anglii.

Jeśli do tej pory odczuwał cień wahania, to brzmienie jej głosu pozbawiło go wszelkich wątpliwości. Musi ją stąd zabrać, czy ona tego chce, czy nie. Po dobroci lub na siłę. Nie będzie czekał bezczynnie, aż ktoś ją tu zamorduje. Puścił ją, a napotkawszy jej wściekłe spojrzenie, powiedział ostro:

- Porozmawiamy w domu, Abby. Nie będziemy się tu przekrzykiwać na oczach strażników parkingu.

Na jej twarzy malował się gniew.

Jesteś zimnym draniem, Luke'u Talbot.

Już to od ciebie słyszałem.

Przy pierwszej okazji zapłacę ci za to.

Proszę bardzo.

Na tym rozmowa się skończyła. Chwycił ją mocniej pod rękę, by się czuła pewniej i zrównała z nim; krok. Trzymał mocno nóżkę kieliszka. Nie chciał uronić kropli ani zamazać odcisków palców na szkle.

Niech to szlag!

Musi z tego jakoś wybrnąć.

I nie tylko przekonać żonę o swojej miłości do niej, ale zdążyć odzyskać jej zaufanie, zanim umrze.

Ich dom stał w głębi malowniczego trawnika. Barwne chryzantemy nawet w blasku księżyca ładnie kontrastowały z jego szarym murem. Światło z okien pokoju od frontu odbijało się na zieleni trawy.

Luke zatrzymał samochód przed wejściem. Cały czas jechali w milczeniu. Jedną ręką prowadził, w drugiej trzymał kieliszek. Abby cieszyła się z tej ciszy panującej między nimi. W końcu o czym mieliby mówić? W głowie czuła lekki zamęt, w gardle jej zaschło, a serce bolało po tym wszystkim, co przeżyła.

Kiedyś kochała ten dom.

Gdy go kupili, kochali się w każdym pomieszczeniu, żeby go oswoić. W salonie, w jadalni, w kuchni. Nawet gdy wchodziła po schodach, przypominała sobie pikantne igraszki na stopniach.

A teraz dom zije pustką. Nie słychać głosu dzieci, bo Luke na razie nie chciał ich mieć. Musiała się z tym pogodzić, wierząc, że pewnego dnia staną się pełną rodziną, o jakiej kiedyś marzyli w Paryżu.

Wyłączył silnik, spojrzął na nią i rzekł:

Musimy porozmawiać.

Ciekawe, ile małżeństw kończy swój związek tymi słowami - szepnęła.

- Ja nie chcę kończyć naszego małżeństwa.

Spojrzała na niego i nie dostrzegła w jego oczach żalu. Wiedziała jednak, że jest już za późno. Kochała go tak bardzo, od tak dawna... Trudno jej było uwierzyć, że wszystko zmierza ku końcowi.

- Za późno, Luke - stwierdziła i wysiadła z samochodu, nie czekając, aż otworzy jej drzwi.

Siedział, czekał. Wciąż z tym kieliszkiem szampana.

Po co ci on? - zapytała.

Powiem ci w domu.

Twarz miał bez wyrazu, a wzrok obojętny. Wiedziała, że nie ma co się z nim spierać. Poza tym sama nie miała na to ochoty. Była zmęczona. Marzyła tylko o łóżku.

Szła za nim, stukając obcasami o chodnik, jak gdyby odmierzając ostatnie chwile ich małżeństwa, które na początku tak dobrze się zapowiadało.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Nie wiedzieć czemu lampa, która się paliła w holu, wywołała w Abby chęć płaczu. Jakby ta lampa witała ich w domu. Prawdopodobnie po raz ostatni ich oboje.

- Zapraszam do salonu - rzekł, przekręcając kontakt i otwierając przed nią drzwi.

Szare ściany wyglądały zimno i nieprzyjemnie. Tylko obrazy rozjaśniały i ożywiały pokój. Fotele i krzesła w tonacji beżu zarzucone były kolorowymi poduszkami. Na gzymsie dużego, masywnego kominka stał wazon z pojedynczą chryzantemą. Luke postawił obok kryształowy kieliszek i miarowym krokiem podszedł do okien. Zaciągnął zasłony, chroniąc ich przed okiem ciekawskich. Dobrze, pomyślała, lepiej niech sąsiedzi nie widzą.

Roześmiała się na tę myśl. Domy w Eastwick są duże, oddalone od siebie i nikt by nie usłyszał krzyku mordowanej z zimną krwią osoby. Abby mogłaby

tańczyć nago pod oknami i nikt by jej nie zauważył.
Wiedziała o tym, bo kiedyś z Lukiem poddawali próbie
tę teorię.
Ale to było kiedyś, a dziś jest dziś.
Popatrzył na nią, a ona dostrzegła w jego oczach coś,
czego nigdy dotąd nie widziała.
Lęk.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co jest? - zapytała, robiąc krok w jego kierunku, zanim sobie uświadomiła, że nie powinna się tak przejmować osobą Luke'a.

Miał cienie pod oczami i zacięte usta. Nie przypominała sobie takiego wyrazu jego twarzy.

Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć - zaczął.

Jeśli to kolejne kłamstwo, daruj sobie.

Nie okłamałem cię - powiedział, chwytając ją za ramiona i nie pozwalając ruszyć się z miejsca.

Czyżby? A więc w hotelu powiedziano mi nieprawdę, że cię w ogóle nie znają?

Wyłumaczę ci to.

Kolejne kłamstwo. Nie, dziękuję.

Abby, chodzi tu o coś...

Przestań.

Słuchaj - zaczął, ściskając mocniej jej ramiona. - Na prawdę chodzi tu o coś więcej.

Czuła pustkę w środku. Jak balon, z którego wypuszczono powietrze.

Dla ciebie nasze małżeństwo nie jest ważne. Ważne jest wszystko inne...

Wysłuchaj mnie, do cholery!

Nic nie mówisz, Luke, to czego mam słuchać?

Popatrzyła nań, jakby chciała go przejrzeć na wylot. Odczytać myśli, które przed nią skrywał. Ale był nieprzenikniony. - Nie życzę sobie więcej kłamstw ciągnęła. - I nie wysilaj się, by mnie przekonać, że to małżeństwo... że ja coś dla ciebie znaczę. Nie zamierzam udawać, że między nami wszystko jest cudownie. Nie chcę dłużej żyć w obludzie.

- To nie obluda. Kocham cię, Abby.

Powiedział to niemal bezgłośnie. Tak jak kiedyś.

Kiedy we wszystko mu wierzyła. Nie, teraz sobie na to nie pozwoli.

- Dlaczego mam ci uwierzyć? - zapytała.

Zwolnił uścisk, a ona się cofnęła. Nieważne, że poczuła chłód w miejscu, gdzie jej dotykał. Ważne, żeby się nauczyła dystansu do jego osoby.

- Przykro mi, że tak to odbierasz, dziecinko - rzekł, a ona wyczuła w jego głosie zimną nutę. - Ale postaram się w przyszłości zmienić twoje nastawienie. Te raz chcę ci powiedzieć o czymś innym.

Jakby chciał się wycofać, przeszło jej przez głowę. Dobrze, myśl sobie, co chcesz, tylko że...

Poczuła się nagle tak zmęczona, że zdawało jej się, że nie wytrzyma już dłużej tego napięcia.

Nie możesz z tym poczekać do jutra?

Nie - odparł.

Mówi się trudno - rzekła z rezygnacją. - No to zaczynaj, bo chcę iść spać.

Twój szampan był zatruty.

Minęła sekunda, dwie, a serce waliło jej jak oszalałe.

Luke wpatrywał się w nią. Otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zatruty?

-Omał sam go nie wypilem, lecz na szczęście w porę stwierdziłem ów fakt - mówił, spoglądając na stojący na gzymsie kieliszek.

W świetle lampy wino lśniło złotem. Przejrzyste. Klarowne. I, okazuje się, niosące śmierć.

- Co takiego?! - zdołała w końcu z siebie wydusić. - Stwierdziłeś? W jaki sposób? Spróbowałeś? Upiłeś łyk? Podbiegła do niego, dotknęła jego ramion, piersi, jak gdyby ogarnięta przerażeniem chciała się przekonać, czy nic mu nie jest. Śmieszne, pomyślała w końcu. Gdyby wino było zatrute, a on by go spróbował, nie żyłby.

- Poczulem zapach migdałów - powiedział, biorąc ją za rękę. - To cyjanek, Abby. Gdybyś wypila ten szampan... Gdybym nie przyszedł na ten bal i nie odebrał ci kieliszka...

Patrzył na nią, obserwował jej twarz, a ona odebrała to spojrzenie jak pieszczotę. Chłonęła jego sło wa i nagle lęk ścisnął jej serce.

O, Boże, Luke, gdybyś nie wyczuł tego zapachu... Jak to się stało?

Szczęśliwy przypadek.

Tak, faktycznie.

Gdyby w porę tego nie zauważył... Gdyby spróbował. ..

Leżałby martwy na tarasie.

Wiedziała, że nie będą razem. Lecz wiedziała również, że nie przeżyłaby jego śmierci.

-Jak to możliwe? Dlaczego? Kto?

Nie wiem - odparł. - Ale się dowiem. Przysięgam. Cyjanek?

Ktoś zabił moją matkę, Luke - powiedziała.

Jej matka, Bunny, zażywała leki. Ktoś podłożył jej placebo w miejsce tych, które były jej niezbędne do życia.

Abby spojrzała na Lukea.

-Myślisz, że ta sama osoba chciała zabić mnie? -

zapytała. - Czy też był to czysty przypadek?

Chciał coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

-Nie - rzekła szybko. - Cyjanek nie przypadkiem znalazł się w kieliszku. Ale może nie ja miałam być ofiarą?

Pomyślała o ludziach na balu. Tańczyli, śmiali się, rozmawiali. Świetnie się czuli. Wszyscy poza jedną osobą. Anonimowym mordercą.

Jak to możliwe, by ktoś z ludzi, których znała tak

dobrze, okazał się mordercą? Ktoś jednak zamordował jej matkę. I ten ktoś szuka nowej ofiary.

Nie wiadomo, czy ten cyjanek był dla ciebie przeznaczony - zastanawiał się Luke.

Raczej nie - odrzekła. - Chyba przypadkiem sięgnęłam po ten kieliszek.

Niewykluczone - powiedział, ale ton jego głosu świadczył, że nie bierze tej możliwości pod uwagę.

Powinniśmy kogoś o tym powiadomić.

-Powiadomimy.

-Luke...

Dotknął jej policzka i przeczesał palcami jej gęste blond włosy. Usłyszała dźwięk spadającej na podłogę spinki. Na szyi poczuła dotyk jego palców, potem niżej, wzdłuż pleców.

Jesteś taka piękna - szepnął, mierząc wzrokiem jej twarz, oczy. Westchnął ciężko i mówił dalej: - Skóra mi cierpi nie na myśl, co mogłoby się dziś wieczór wydarzyć.

Straszne - wzdrygnęła się Abby. Spojrzała na niego, powstrzymując łzy, które cisnęły jej się do oczu.

To była pomyłka.

Wiedziała o tym.

Mało ją to obchodziło.

Jeżeli mają się rozwieść, jeżeli nie zobaczy go już więcej, to chce... Chce, by ją wziął w ramiona. Chce czuć jego ciało szczególnie teraz, kiedy wie, jak oboje bliscy byli śmierci.

Bliscy rozstania na zawsze, nieodwołalnie.

-Jesteś cudowna, Abby - szepnął. Pochylił się. Krótki pocałunek. Muśnięcie piórka. Dotyk ustami ust.

A w niej wybuchł pożar.

Tak było zawsze. Dotyk wywoływał płomień, który zawsze tlił się pod powierzchnią.

Pocałunek przedłużył się. Zawisła mu w ramionach, świat zawirował jej przed oczami i obojgu zabrakło tchu. To jakaś magia, myślała. Magia, że oboje się spotkali na tym świecie.

-Potrzebuję cię - mówił wśród pocałunków.

Zamknęła oczy, poddając się czarowi chwili, czując, jak szal zsuwa jej się z ramion.

Podniósł z podłogi wisiołek i uśmiechnął się, spoglądając jej w oczy.

-Włożyłaś go dla mnie? - zapytał.

Chciała zaprzeczyć. Przecież się go nie spodziewała na tym balu. Ale tak, miał rację. Włożyła ten wisiołek z myślą o nim. Ubierając się, wyobraziła sobie, jak na nią patrzy, na ten rubin w zagłębieniu jej piersi.

Pamiętasz, kiedy ci go dałem?

Tak - odparła, wracając myślą do tamtych chwil.

To było nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Wigilia. Pałące się świece na choince.

Przytuliła się do niego urzeczona brzmieniem jego głosu, porażona siłą uczuć, jakie w niej budził.

-Dalem ci go, bo nie mogłem się doczekać następnego dnia. - Dotknął kciukiem kamienia. - A ty się rozplakałaś. Powiedziałaś, że ze szczęścia.

-Luke...

-Zawiesiłem ci go na szyi i kochaliśmy się przy choince. - Jego dłoń powędrowała ku jej piersiom. Abby zadrzała. - Pamiętam ten wieczór, jakby to było wczoraj - ciągnął. - Miałaś na sobie tylko ten naszyjnik, który lśnił barwami tęczy na twojej szyi. Milczała, nie mogąc wymówić słowa.

-Byłaś taka piękna - szeptał.

-Luke...

Objęła go za szyję i przywarła do niego, jakby ją ratował przed utonięciem na burzliwym morzu. Wtuliła twarz w jego szyję, chłonąc znajomy zapach jego ciała, ostry, męski.

Rozsunął zamek jej sukienki, która opadła na podłogę. Spojrzał na nią zdumiony.

-Naga? - zapytał. - Przyszłaś na bal bez bielizny? Zrzuciła buty.

Nie chciałam mieć śladów po majtkach - rzekła, tuląc się do niego, tylko w naszyjniku, tak jak tamtej Wigilii.

Pomyśleć, że mógłbym cię stracić - szepnęła, całując ją w oczy, czoło, policzki. - Stracić na zawsze.

Zacisnęła powieki. Nie chciała o tym myśleć. O tym, że ją stracił, mimo że przeżyła.

Tego wieczoru będzie udawać, grać. Ochroni go przed cierpieniem i podda się szczęściu, jakim Luke był dla niej.

Obejmij mnie - poprosiła.

Abby - mówił, zrywając z siebie marynarkę i koszulę, podczas gdy jej dłonie pieściły jego pierś. - Nie sądź, że będę czekał, aż się znajdziemy w łóżku.

Mam nadzieję - rzekła.

Tej nocy wciąż było mu mało. Myśl o zatrutym szampanie sprawiała, że nie mógł przestać jej dotykać i całować, jak gdyby chciał się upewnić, że jest z nim, kocha go i nigdy nie przestanie. Nie straci jej. Nie może jej stracić. Położył ją na pościeli i wpatrywał się, sycąc nią wzrok. Jej oczy płonęły namiętnością, a wargi pełne były jego pocałunków. Czerwień rubinu lśniła na jej ciele. Rozwiązane blond włosy okalały jej twarz.

Wyglądała jak starożytna pogańska bogini.

Pragnął jej rozpaczliwie.

Tak jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

-Luke...

Westchnęła, wymawiając jego imię, rozłożyła ramiona i objęła go, a on poczuł się jak strudzony wędrowiec, który po długiej podróży wrócił do domu, do kochającej go kobiety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby wsparła głowę o pierś Luke'a. Słyszała bicie jego serca. Po raz ostatni, pomyślała z bólem, bo nie wyobrażała sobie życia bez niego. I zarazem kolejny raz uświadomiła sobie, że właściwie nic o nim nie wie. Tyle kłamstw od niego usłyszała. Może wszystko, co mówił, było kłamstwem? Nawet te sprawy najbardziej oczywiste? Kim był?

Zamknęła oczy i łza potoczyła jej się po policzku. Spadła na jego ramię.

-Abby...

- Nic nie mów... - Oparła się na łokciu, by móc spojrzeć mu w oczy. Łagodny, przyćmiony blask księżyca oświetlał pokój. - Nic nie mów, Luke. Ta noc jest nasza, a rano się pożegnamy.

Patrzył na nią tak, jakby chciał temu zaprzeczyć. Obserwowała stanowczy wyraz jego ust i lekko zmrużone oczy. Dotknął jej policzka i rzekł:

Wiem, Abby, co o mnie myślisz. Ale nie masz racji. Poczula nagły chłód i serce jej się ścisnęło.

Chciałabym nie mieć racji.

- Przynajmniej mnie wysłuchaj, proszę cię - szepnął pełnym napięcia, błagalnym tonem.

Nie mogła. Jeszcze nie. Rana była zbyt świeża. Strasznie się czuła, gdy przed paroma dniami dowiedziała się, że jej mąż, któremu tak ufała, skłamał -nie było go tam, gdzie mówił, że będzie. Nieważne, co teraz powie, prawda jest taka, że w hotelu, w którym jakoby się zatrzymał, nawet o nim nie słyszano.

Nie zapomni też głosu tej kobiety, która odebrała telefon.

-Nie mogę, Luke, nie mogę.

Zamknął oczy, ale zdążyła dostrzec w nich cień bólu.

Zrobiło jej się przykro, jednak jej własny ból przeważał szalę.

Wyciągnął ku niej ramiona i objął ją. Kryjąc twarz w jej włosach, rzekł z westchnieniem:

To wszystko jest takie skomplikowane.

Widzę - skwitowała.

Nie sądziłem... Nie chciałem tego...

Znów to ukłucie bólu. Wątpliwe pocieszenie, myślała, oczywiście, że nie chciał, by się dowiedziała o jego kłamstwach.

- Luke, proszę cię, nic już nie mów.

Przytulił ją mocno do siebie. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, które płonęły znanym jej blaskiem.

- Skoro nie chcesz, żebym ci powiedział, co czuję - rzekł, patrząc na nią z taką determinacją, że aż

ogarnął ją lęk - to muszę ci stan moich uczuć zademonstrować. - Poprawił poduszkę pod jej głową i kontynuował: - Tak jak ci już wspomniałem, Abby, jesteś dla mnie wszystkim.

Pocałunki stopiły w niej lód. Poddała się jego pieściztom. Kochali się w dzikim zapamiętaniu. Zatracili się w sobie.

I to była prawda. W tym nie było fałszu.

Nazajutrz rano, gdy Abby się obudziła, nie było przy niej Lukea.

Usiadła, rozejrzała się po pokoju i zasmucona opadła na poduszkę. Nie powinno jej to zdziwić. Nieraz się tak zdarzało. Ale tej nocy pełnej miłosnego szaleństwa pomyślała sobie, że może to ich małżeństwo jednak przetrwa.

Skoro oboje kochają z tą samą pasją, tak żywiłowo, to może jest jakaś szansa?

- Raczej nie ma - odpowiedziała sobie głośno i usiadła na łóżku. - Na litość boską, Luke - mówiła dalej - ktoś wczoraj wieczór chciał mnie zamordować. Nie mógłbyś przy mnie być?

Popatrzyła wokół. Jedynym śladem po Lukeu było jego ubranie przewieszane przez poręcz krzesła. No dobrze, myślała, może ten cyjanek nie był dla niej przeznaczony, ale co to zmienia? Sęk w tym, że mało brakowało, a wypiłaby tego шампана. Już by jej nie

było na tym świecie. A w życiu Luke'a nic by się nie zmieniło.

-W porządku - szepnęła. - Przynajmniej wiem, na czym stoję.

Sięgnęła po słuchawkę na stoliku obok. Tak, dziś jest niedziela, myślała, ale tyle płaci swojemu adwokatowi, że może śmiało dzwonić do niego każdego dnia i o każdej porze.

-Louis? - zapytała, gdy odebrał telefon.

-Pani Talbot?

-Tak - odparła, przyciskając słuchawkę do ucha.

- Wiem, że jest niedziela, ale chciałabym, żeby pan dzisiaj dostarczył dokumenty rozwodowe mojemu mężowi.

Dzisiaj? Ale...

Bardzo pana proszę. Ma pan adres jego firmy. A on na pewno tam jest.

Nie miała co do tego wątpliwości. Bo był tytanem pracy. Spędzał w niej mnóstwo czasu. Gdyby choć połowę tego czasu poświęcał ich małżeństwu, nie doszłoby do tego, do czego doszło.

Kilka sekund adwokat coś tam mruzczał, po czym rzekł:

-Będzie to trochę kosztowało.

Nieważne, pomyślała. Chcę mieć to z głowy.

Znowu ten ból. Dotknęła dłonią serca, ale nic nie pomogło.

-To nie ma znaczenia - odparła. - Proszę, niech pan w ciągu godziny dostarczy mu te dokumenty.

-Oczywiście. Nie ma sprawy.

-Z góry dziękuję.

Odłożyła słuchawkę, nie odrywając od niej ręki, jakby chciała to wszystko wycofać. Ale stało się - decyzję podjęła przed paroma tygodniami. Teraz tylko wprowadza ją w czyn. Im szybciej, tym lepiej. Ona i Luke rozpoczną życie na własną rękę.

W samotności.

Luke stał w laboratorium przy klatce Ze szczurami, obserwując ich zachowanie na szklanej płytce.

Tak - powiedział, zbliżając się do Berniego pochylonego nad mikroskopem. - Nie ulega kwestii.

Cyjanek - zawyrokował Bernie. Usiadł i włożył rogowe okulary na spiczasty nos.

To wiem - odparł Luke, a właściwie odwarknął. Przemierzył laboratorium, omiatając wzrokiem leżące na szklanych blatach stolików materiały dowodowe. - Nie wiem natomiast, kto go umieścił w tym właśnie kieliszku szampana.

Bernie wzruszył ramionami.

Też tego nie wiem, agencie Talbot. Albo ty, albo twoja żona. Bo tylko wasze odciski palców znajdują się na szkle.

Dobra robota - mruknął z ironią Luke, stając

przed Bernie. - Ale jeszcze raz się temu przyjrzyj. Sprawdź brzegi kieliszka, nóżkę. Zanalizuj dokładnie każdą część.

Bernie zmierzył go spojrzeniem fachowca, praktyka czującego swoją wyższość nad szefem.

-Zanalizowałem każdy milimetr szkła - powie dział. - Oprócz odcisków palców twoich i twojej żony nic więcej tam nie ma. Mogę jeszcze wykonać testy na cyjanku. Może uda mi się znaleźć jakiś charakterystyczny element, który coś więcej nam powie. Luke ledwo nad sobą panował. Ubiegłego wieczoru trzymał Abby w ramionach, kochał się z nią, a teraz się okazało, że grozi jej niebezpieczeństwo, a on jest bezsilny. Gdyby na kieliszku były jakieś inne odciski palców, doszedłby, kto zaplanował to morderstwo. I w końcu wsadziłby tego kogoś za kratki.

Spojrzał na szklane drzwi oddzielające jego biuro od biur pozostałych agentów pochylonych nad biurkami i pochłoniętych pracą. Tylko on nie mógł pracować. No bo jak mógłby się skupić na czymkolwiek, skoro ktoś zamierzał zabić jego żonę?

Zadzwoił telefon. Bernie podniósł słuchawkę.

-Dobrze, powiem mu.

Luke spojrzął na niego.

-Szef cię prosi - poinformował Bernie, wzruszając ramionami. - Teraz.

Luke skinął głową i dotknął kieliszka, który wciąż stał na biurku Berniego.

- Sprawdź to jeszcze raz - polecił.

Wyszedł z laboratorium, nie czekając na odpowiedź.

W biurze panował hałas. Stukot maszyn do pisania, nieustanne dzwonki telefonów, gwar rozmów nakładających się na siebie, a z dołu - krzyki ludzi skuwanych kajdanami.

Dla kogoś z zewnątrz była to firma komputerowa tworząca oprogramowania. Tylko nieliczni wiedzieli, jakie to biuro w istocie pełni zadanie.

Luke szedł długim korytarzem obok oszklonych kabin, w których siedzieli agenci o wyglądzie gangsterów. Dobrze znał ten świat. Stanowił jego część od ostatniego roku studiów.

Przystosował się do tego życia - umiał się zmieniać jak kameleon. Był równie autentyczny na balach w ambasadach, co w ciemnych zaułkach Hongkongu. Stawał się tym, kim chciał być w danym momencie.

Lubił tę robotę.

Nie tylko ze względu na zamiłowanie do przygód i towarzyszący ryzyku wzrost adrenaliny. Najważniejsze dla niego było to, że służył ojczyźnie. Że czynił świat bezpieczniejszym dla dzieci, które kiedyś z Abby będą mieli. Abby.

Tuż przed drzwiami szefa zatrzymał się. Od pierwszej chwili, od tamtego lotu do Paryża, wiedział, że ona jest inna. Że jest mu przeznaczona, że to ją będzie kochał.

Wiedział, że dla niego, funkcjonariusza policji, nie będzie to łatwe małżeństwo. Ale nic nie było w stanie go powstrzymać.

Egoizm z jego strony? Może byłoby lepiej, gdyby poskromił w sobie to uczucie. Gdyby odszedł. Ale nie potrafił. Nie umiałby żyć bez Abby.

Te wszystkie przemilczenia, półprawdy wynikające z zawodu, jaki uprawiał, rujnowały jego małżeństwo. Nie chciał zbywać Abby ogólnikami. Chciałby móc się z nią dzielić wszystkim, co jest dla niego ważne.

Ale wtedy narażałby ją na poważne niebezpieczeństwo. I tak żyła w zagrożeniu.

Już raz ryzykowała życie.

A co znaczył ten wczorajszy wieczór? Kto za tym stał?

Ta sama osoba, która zabiła jej matkę? Albo może ktoś z jego wrogów pragnących wyrównać rachunki?

O, Boże!

Jeśli to prawda, jeśli to on ponosi winę, to jak będzie z tym żył?

Drzwi się przed nim otworzyły i stanął w nich Tom Kennedy, wysoki, krzepki sześćdziesięciolatek, łysy, z bujnym siwym wąsem.

-Kazałem ci wejść do środka, a nie stać i gapić się w drzwi - warknął i ruszył w stronę biurka. Luke po dążył za nim.

Gabinet był obszerny, jak na szefa agencji przystało, i, wyłączając biurko, panował w nim wzorowy porządek. Bo na tym biurku ze stali i szkła było wszystko: teczki, stosy fotografii, jakieś raporty, niedojedzone kanapki i kubki z galaretkami. Ale Tom jednym ruchem palca odnalazłby tutaj to, co było mu w danej chwili potrzebne.

-Przepraszam - rzekł Luke do człowieka, któremu od ośmiu lat składał raporty. - Musiałem przemyśleć parę spraw.

-Masz się nad czym zastanawiać - zauważył Tom.

- Na przykład nad swoim wyjazdem do Pragi. - Rzucił teczkę na biurko. - Tu są wszystkie dokumenty, bilety i nazwisko faceta, z którym się skontaktujesz po przybyciu. Wyjazd za dwa dni.

Luke sięgnął po teczkę, otworzył, zajrzał do środka, zamknął. Serce biło mu z emocji, nie ze strachu. Lubił nowe wyzwania. Ryzyko. Lubił robić coś na oczach ludzi, którzy niczego nie podejrzewają.

Lecz dziś było inaczej. Odłożył teczkę na biurko, wsunął ręce do kieszeni i oświadczył:

Nic z tego.

Z Pragi pojedziesz do Berlina, gdzie się spotkasz z Schumannem. - Tom zanotował coś na kart-

ce, po czym, obróciwszy się na krzesło, odłożył ją na półkę.

-Nie słuchasz, co do ciebie mówię - wycodził Luke przez zaciśnięte zęby. - Nigdzie nie jadę.

Ale Tom ciągnął, jakby go nie słyszał:

-Dasz mu dyskietkę, a on prześle wiadomość dalej drogą elektroniczną.

Luke od lat pracował z tym agentem. Znał mechanizm.

Wyślij kogoś innego - zaproponował. - Jackmana.

Jackman nie zna niemieckiego.

No to kogoś innego.

Sprawdź tymczasem bilet - rzekł Tom, poprawiając się na krzesło. - Sprawdź tym razem przed wyjazdem.

„Tym razem”, pomyślał Luke ze złością, bo przypomniał sobie, jak ostatnio dopiero na lotnisku zauważył, że ma bilet na inny samolot o całkiem innej porze. Pomyliło mu się, co od czasu do czasu mu się zdarzało.

Nie muszę sprawdzać, bo nigdzie nie jadę - powtórzył.

Będiesz w Pradze trzy godziny przed spotkaniem.

Tom, do cholery! - Luke obiema dłońmi uderzył w biurko. - Słyszysz, co mówię: nigdzie nie jadę!

Słyszę - powiedział Tom - ale nie przyjmuję tego do wiadomości.

To przyjmij. Nie mogę nigdzie wyjeżdżać. Sprawy rodzinne...

Abby?

Luke jęknął głucho, chwyciwszy się za głowę.

Zadzwoiła do hotelu w Sacramento - zaczął. -No i oczywiście powiedzieli, że mnie tam nie ma.

Niedopatrzenie - przyznał Tom, kiwając smętnie głową. -

To się już więcej nie powtórzy.

Powtórzy, nie powtórzy, chodzi o to, że straciła do mnie resztki zaufania.

Dlaczego?

Ty mnie o to pytasz?

No bo pomyśl tylko - zaczął Tom, wstając zza biurka. -

Okłamywałeś ją od samego początku. I będziesz okłamywał, póki robisz to, co robisz.

Może ja już nie chcę dłużej tego robić?

-Jesteś w tym za dobry. Musisz - stwierdził Tom.

Luke popatrzył uważnie na swojego szefa i przy jaciela.

Nie chcę stracić Abby.

A ja nie chcę stracić najlepszego agenta - odparował

Tom. - Życie to nie bajka, wymaga poświęceń. Małżeństwo z kimś spoza... branży... to trudna sprawa.

Chciałbym jej powiedzieć, co robię. Dlaczego muszę kłamać?

Tom wyprostował się i potrząsnął głową.

-To nie wchodzi w grę.

Tak, wiem - odparł Luke z goryczą.

Nie możesz jej narażać.

Już naraziłem.

W laboratorium powiedzieli mi - zaczął Tom, zmarszczywszy brwi - że nie sposób ustalić, kto dosypał cyjanku do szampana na tym balu.

Dowiem się - rzekł Luke, patrząc przed siebie zmrużonymi oczami. - Dlatego właśnie nie polecę do Pragi. Nie zostawię Abby, gdy jej zagraża takie niebezpieczeństwo. Cholera, Jackman się wścieknie.

Ktoś zapukał do drzwi. W progu stała młoda kobieta.

-Przepraszam, że przeszkadzam - rzekła, wyciągając kopertę w stronę Luke'a. - Nadeszło przez specjalnego posłańca dla agenta Talbota.

Luke poczekał, aż kobieta odejdzie, po czym otworzył kopertę. Zerknął na kartki papieru, które się z niej wysunęły. Podniósł wzrok na Toma.

-Dokumenty rozwodowe - wyjaśnił. - Abby wniosła sprawę.

Tom zagwizdał. Zabrzmiało to raczej smętnie.

-Widocznie twoja żona, gdy coś jej zagraża, woli cię trzymać na dystans. Okazuje się, że Praga to całkiem niezły pomysł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bardzo wam jestem wdzięczna - powiedziała Ab-by, sięgając po kieliszek białego schłodzonego wina.

Nie ma problemu - rzekła Felicity, upijając swojej margarity. - Debiutantki są zawsze gotowe do działania.

Prawda, dziewczyny?

Stojące wokół stołu skinęły solidarnie głowami. Abby spojrzała na nie z wdzięcznością.

Po rozmowie z adwokatem i przygotowaniu dokumentów rozwodowych zadzwoniła do Emmy, by zwierzyć się przyjaciółce ze swoich kłopotów. To, co potem nastąpiło, przeszło jej wszelkie oczekiwania. Emma zatelefonowała do pozostałych dziewczyn i oto zebrały się wszystkie w Sali Szmaragdowej Country Clubu.

Siedziały przy stoliku z widokiem na basen i bujną zieleń wokół niego. Obok były kolorowe klomby kwiatów oświetlone promieniami zachodzącego słońca. Z kortów tenisowych znajdujących się nieopodal dobiegały dźwięki uderzanej rakieta piłeczki, rytmiczne jak bicie serca. Z pobliskiego baru płynęła

muzyka tłumiona gwarem dyskusji o sporcie prowadzonej przez kilku starszych panów. Oprócz ich stolika tylko jeden był zajęty - siedziały przy nim dwie odświętnie ubrane starsze panie i popijały herbatę. Było dość chłodno, wiał zimny wiatr, ale, jak orzekły debiutantki, tu nikt nie podsłucha ich rozmów.

No mów, Abby, co się stało - zaczęła Mary, sącząc mrożoną herbatę.

Właśnie, skąd ten pośpiech? - zapytała Lily.

Chodzi o Luke'a - rzekła Abby, wypijając spory łyk wina. Przedtem jednak powąchała, czy aby nie pachnie migdałami. Śmieszne, myślała, dzień jest taki piękny, a zaledwie wczoraj wieczorem ktoś chciał ją zabić. Taka jest prawda i teraz musi być bardzo ostrożna. Ale to wino bardzo jej smakuje. Jest przezroczyste, klarowne, barwy słomy spalonej słońcem.

A co z nim? - zapytała Mary z nutą zatroskania.

-Zachorował?

Nie - odparła Abby, wpatrując się w kieliszek. -Ale teraz na pewno się wścieka.

O, to brzmi groźnie - orzekła Felicity.

Wysłałam mu dziś dokumenty rozwodowe -wypaliła Abby. Ale gdy usłyszała własne słowa,

przejął ją chłód. Boże! Naprawdę tak postąpiła!

Zerwała z człowiekiem, z którym chciała spędzić resztę życia. Gorzej: z człowiekiem, którego kochała do szaleństwa.

Dziewczyno - powiedziała Emma, dotykając dłoni przyjaciółki.

To straszne! - jęknęła Mary.

Muszę przyznać, że mnie to nie dziwi - rzekła Vanessa ciepło. - I tak długo to znosiłaś.

Łzy napłynęły Abby do oczu, ale przełknęła je dzielnie.

Nie będzie płakać i nie da ludziom powodu do plotek.

Jej matka prowadziła kolumnę „Życie towarzyskie w Eastwick” w lokalnym dzienniku. Kuźnię plotek. Lubiła skandale, lubiła trzymać czytelników w napięciu i wiedzieć wszystko o wszystkich.

Ale Abby bała się plotek. Nie chciała, żeby obcy ludzie komentowali jej życie, jej małżeństwo, by się użalali nad losem żony oszukiwanej przez męża. Zachnęła się na myśl, że ktoś się nad nią lituje.

Czy na pewno tego właśnie chcesz? - zapytała Mary. -

Przecież wciąż go kochasz, to aż nadto widoczne.

Kocham - przyznała ze smutkiem Abby, dotykając palcem skraju kieliszka. - I tak już zostanie - dodała. - Kocham go i zawsze kochałam. Ale myślę, że rozwód to najlepsze wyjście. Chociaż dziś w nocy...

Małe kochanko last minute - dopowiedziała Felicity.

Wcale nie małe. - Abby rozsiadła się wygodnie w wiklinowym fotelu. - Duże.

Hm. - Emma westchnęła ciężko. - Coś mi się wydaje, że ostatnia rzecz, jaka Luke'owi przychodzi do głowy, to rozwód.

Czy jesteś pewna, że postępujesz słusznie? - zapytała Mary. - No bo skoro ogień wciąż płonie, to chyba o czymś to świadczy.

To nie jest tak, że ja się chcę z nim rozwieść - powiedziała Abby. - Wychodziłam za Luke'a, wierząc, że do końca życia będziemy razem. Rozmawialiśmy o dzieciach, rodzinie. Ale potem unikał tego tematu, mówił, że za dwa lata... Aż w końcu zrozumiałam, że przez cały czas mnie okłamywał i...

W czym cię okłamywał?

Mówiła im już. Nie uwierzyła Delii, że Luke ma romans. Nie posądzała go o zdradę.

Zresztą nieważne - rzekła ponuro, czując dławienie w gardle.

Ważne - wtrąciła Feliciry. - Zawsze lubiłam Luke'a, ale jeśli ten drań źle cię traktował, to rzeczywiście tylko rozwód wchodzi w grę.

Abby skwitowała uśmiechem słowa przyjaciółki.

Nie myślałaś o poradni rodzinnej? - zapytała Lily

Nie - odparła Abby, wiedząc, że jej mąż tam też będzie kłamał. - Luke nie zgodziłby się na to, a poza tym to i tak niczego nie załatwi.

Okropne - westchnęła Emma. - Bo wy tak do siebie pasujecie.

Tak było. Kiedyś. Tak dawno temu, że Abby ju; zapomniiała, jak smakuje szczęście. Patrzyli sob« w oczy, znali swoje myśli.

Były czasy, że Luke jej mówił, dokąd jedzie w sprawach służbowych, i Abby mu wierzyła. Lecz to minęło. Westchnęła ciężko, bolejąc nad własnym życiem które tak fatalnie się ułożyło. Niedziela, piękne popołudnie... Powinni spędzać te godziny razem, w domu, tymczasem ona z przyjaciółkami, a Luke...

O, Boże! - jęknęła. - Muszę już iść, obiecałam.. Dziewczyny wymieniły spojrzenia.

Jesteśmy z tobą, pamiętaj - rzekła Mary.

-Tak, zawsze możesz na nas liczyć - potwierdził.

Felicity, unosząc kieliszek. - W każdej sytuacji, pamiętaj.

Abby poczuła dojmujący ból w sercu. Traci męża Traci uczucia, których nigdy już nie odzyska. Ale ma przyjaciółki. Nie jest więc tak przeraźliwie samotna jak można by sądzić.

Luke już na nią czekał. Zwój dokumentów rozwodowych przycisnął do uda. Jakby chcąc sobie w ten sposób uświadomić własne szaleństwo.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, kluczy osuwających się na stolik. Zegar ścienny tuż za nim hałaśliwie odmierzał czas. Blask słońca padał przez okno i odbijał się od lśniącej powierzchni stołu.

Jego uszu dobiegł stukot jej obcasów, gdy przemierzała hol w stronę drzwi do salonu. Spojrzał na nią. Otworzyła szeroko oczy i westchnęła.

Dziwi cię mój widok? - zapytał, w duchu gratulując sobie spokoju.

Myślałam, że jesteś w pracy.

Dziś niedziela. Niedziele zwykliśmy spędzać razem.

Tyle rzeczy zwykliśmy czynić - rzekła, wycofując się z pokoju, by uniknąć jakiegokolwiek konfrontacji.

Nie zamierzał jej na to pozwolić.

Na przykład rozmawiać? - zapytał.

Właśnie.

Skinął głową i nie spuszczać z niej wzroku, rzucił dokumenty na stół.

-Sądysz, że dawniej porozmawiałabyś ze mną, a dopiero potem uszczęśliwiłabyś mnie dokumentami rozwodowymi?

Skrzywiła się, lecz nie wyszła. Została w salonie.

Dawniej nie byłoby tych dokumentów.

Abby, nie mogę w to wszystko uwierzyć.

Nie chciał jej mówić, jak bardzo się czuł zraniony. Do licha, dlaczego mężczyzna musi się maskować, nie okazywać emocji? Luke spojrział na nią i poczuł ogrom miłości. Kochał tę kobietę aż do bólu.

Wiedział, że nie jest szczęśliwa.

Lecz nie wiedział, czy aż na tyle, by od niego odejść.

Ubiegłej nocy, gdy byli razem, czuł, że odży-

wa. Jak gdyby ta walka między nim a Abby w ogóle nie istniała.

Że wszystko będzie jak dawniej.

Odkryli w sobie ponownie ową pasję, która ich porwała.

Odbudowali to, co utracili. I Luke usiłował sam siebie przekonać, że im się uda rozwiązać obecne problemy.

Tymczasem Abby w tajemnicy zaplanowała rozwód.

Grom z jasnego nieba.

Jeśli dodać do tego ciągły lęk - nie mógł zapomnieć o zamachu na jej życie poprzedniego wieczoru - trudno się dziwić stanowi jego ducha.

To konieczne, Luke - przekonywała Abby, kładąc rękę na sercu, jak gdyby chciała je przed czymś ochronić. -

Nie mam wyboru.

Wybór zawsze jest - powiedział.

Nie. Nie w moim wypadku. - Pokręciła głową, a jej włosy utworzyły jasną aureolę wokół twarzy. - Nie umiem żyć na pół gwizdka.

Pół gwizdka? Co masz na myśli?

Patrząc na nią uważnie, wsunął obie ręce do kieszeni.

No właśnie to - rzekła i głos jej się załamał. - Ja tu, ty tam... Boże, nawet nie wiem, gdzie ty przebywasz. Wiem tylko, gdzie cię nie ma. Ze mną.

To nieprawda!

Prawda! - wykrzyknęła i łza spłynęła jej po po-

liczku. - Ten dom służy ci tylko do przechowywania rzeczy. Wpadasz tu od czasu do czasu, ale faktycznie nigdy cię tu nie ma.

Chciałby zaprzeczyć, lecz nie bardzo mógł, bo była bliska prawdy.

-Abby...

Nawet gdy jesteśmy razem, to myślami błędzisz gdzieś daleko. - Stanęła za kanapą, zaciskając dłonie na jej oparciu, aż palce jej zbieleły. - Nie chcę być sezonową żoną, Luke. Chcę prawdziwego małżeństwa, dzieci...

Chcę...

No, mów dalej. Słucham.

Spojrzała na niego i dostrzegła ból w jego oczach, nie mniejszy od tego, jaki sama odczuwała.

- Chcę przede wszystkim mieć zaufanie do mojego męża. A nie mam.

Otworzył usta, ale nie pozwoliła mu dojść do głosu.

Nie mam - powtórzyła, unosząc dłoń. - Musisz mnie wysłuchać i nie przerywaj mi. Nie ufam ci już, Luke. Okłamałeś mnie. I chyba okłamywałeś mnie od początku. Nie było cię w hotelu, w którym miałaś być. Potem ta kobieta odebrała telefon.

Wszystko ci wyjaśnię.

Nie chcę żyć z mężczyzną, którego tak mało obchodzę, który ma romanse z Bóg wie iloma kobietami... Nie chcę. Romanse?

Zabolało go to. Poczul się dotknięty. W ciągu tych lat wykonał wiele zleconych mu zadań. Podrywał dziewczyny w barach, a nawet całował poniektóre, bo tego wymagała jego praca, ale nigdy nie zdradził kobiety, którą kochał.

Nigdy cię nie zdradziłem, Abby.

Hm. - Pochyliła się, spojrziała na niego z udanym zadowoleniem i rzekła: - Naprawdę? To świetnie. Trzeba było od razu mi to powiedzieć. No to wszystko gra. Wierzę ci. No właśnie.

Żadne „właśnie”, bo nie wykręcisz się z tego tak łatwo. Wiem, Luke, że coś jest na rzeczy. Wiem, że mnie okłamujesz i najprościej wytłumaczyć to tym, że w grę wchodzi zdrada.

Wspaniale! - krzyknął i zanim zdołała się zorientować, chwycił ją za ramiona. - Cudownie! Jesteś jedyną na świecie osobą, która zna mnie od podszewki! I naprawdę uważasz, że mógłbym cię zdradzić?

Odchyliła się na oparcie fotela i spojrziała na niego. Dostrzegł łzy w jej oczach i zapragnął nade wszystko nie dać jej powodu do płaczu. Tylko jak ma ten powód zlikwidować? Przysięgał ojczyźnie zachować tajemnicę i nawet żonie, która była dla niego najważniejsza na świecie, nie mógł wyjawić prawdy.

- Nie chcę w to wierzyć - przyznała Abby i ich spojrzenia się spotkały. - Ale jaki mam wybór?

Mocno, aż do bólu, ścisnął jej ramiona.

Kiedy się poznaliśmy w Paryżu - zaczął - mówiłem ci, że muszę często wyjeżdżać. Bardzo często. Taką mam pracę. Mówiłem prawdę. Wiedziałaś, jak będzie wyglądać nasze życie.

W Paryżu mówiliśmy też... Pamiętasz, Luke? Że chcemy mieć trójkę dzieci. I jak się będą nazywać. Pamiętasz? Pamiętał. Leżał obok niej na wąskim łóżku i planował ich wspólne życie. Wiedział wprawdzie, że przy jego pracy trudno sobie wyobrazić normalne życie w małżeństwie, ale tak bardzo tego pragnął.

-A teraz - ciągnęła ze smutkiem - ilekroć zaczynam mówić o dzieciach, ty się wykręcasz, że jeszcze nie teraz albo w przyszłym roku, kiedy ułożysz sobie sprawę w pracy.

Luke westchnął. Wiedział, że Abby ma rację, choć wołałby, żeby nie miała.

- To nie znaczy, że nie chcę mieć dzieci - obruszył się. - Bardzo chcę, z tobą...

Potrząsnęła głową.

- Nie tak to wygląda, Luke. Coś tu nie gra. Tak często wyjeżdżasz, a ja nie zawsze wiem, dokąd. Nie mówisz mi.

Chciałbym, Abby - przyznał. - Ale... nie mogę. Roześmiała się krótko, z nutą smutku.

No właśnie. Racja jest po mojej stronie. Nie

ufasz mi. A ja nie mogę żyć z mężczyzną, do którego w efekcie ja nie mam zaufania.

Zadzwoił telefon i Abby od razu podniosła słuchawkę, ciesząc się z przerwy w tej trudnej rozmowie z Lukiem.

- Halo? - Zmarszczyła gniewnie brwi. – Dlaczego pan tu ciągle dzwoni? Tyle razy już panu mówiłam, że żadna Lucy tu nie mieszka.

Odłożyła słuchawkę.

- Przynajmniej raz w miesiącu dzwoni jakiś mężczyzna i prosi do telefonu Lucy, choć zawsze mu powtarzam, że to nie ten numer.

Luke nie zareagował. „Lucy” to był szyfr - agencja wzywała go w ten sposób do zameldowania się w placówce. Pomyślał, że trzeba by go zmienić, bo Abby stawała się coraz bardziej podejrzliwa.

Telefon zadzwonił ponownie i tym razem Luke był pierwszy.

-Halo?

-Mógłbyś czasem odbierać telefony - burknął Bernie Bukower. - Żebym nie musiał słuchać połajanek twojej małżonki.

Tak, rozumiem - powiedział Luke, uśmiechając się do obserwującej go pilnie Abby.

Stoi przy tobie, tak? - zapytał Bernie.

Tak.

Fajnie. Co ma na sobie?

Coś takiego! On tu wisi nad przepaścią, a Bernie żarty sobie stroi. Da mu za to popalić, jak się spotkają.

Zaraz będę - rzucił do słuchawki.

Nie odpowiesz mi na pytanie? - nalegał Bernie.

Z kim rozmawiasz? - zapytała Abby.

Z biurem - odpowiedział, po czym ostrym tonem zwrócił się do Berniego: - Masz coś dla mnie?

Przychodź - odezwał się inny głos. - Tak, mamy wyniki badania szampana i kieliszka.

-No i?

- Były resztki cyjanku.

Luke poczuł przesywający go chłód. Spojrzał na Abby. Wyglądała tak pięknie na tle słońca, w aureoli jego blasku, że wręcz trudno było uwierzyć, że poprzedniego wieczoru niemal się otarła o śmierć.

- Czego od ciebie chcą? - zapytała, podchodząc do niego. Promienie słońca padały teraz na jej głowę, błyszcząc żywym złotem na jej wciąż jeszcze mokrych włosach.

Nie mógł nic powiedzieć, choć po raz pierwszy miał ochotę wyznać jej wszystko. Żona czy wierność przysiędze? Dlaczego, do licha, staje przed takim wyborem?

Muszę iść - oznajmił i zobaczył, jak przelknęła lzy, a jej wzrok stał się znów zimny i odpychający.

No to na razie - rzekł Bernie.

Zaraz będę - oznajmił Luke i odłożył słuchawkę.
Idziesz do pracy - stwierdziła Abby. - W środku...
Pamiętasz, co powiedziałaś, że nie masz wyboru? - zaczął. - Tym razem ja nie mam.

A ty mnie przekonywałeś, że wybór zawsze jest.
Mylłem się.

Musiał się dowiedzieć tego, co wiedział Bernie. Musi wiedzieć, kto chciał zabić Abby, zanim ten ktoś spróbuje ponownie. Zawsze sądził, że potrafi utrzymać równowagę między swoją pracą a życiem rodzinnym, oddzielić jedno od drugiego. Widocznie wmawiał to sobie. Pobożne życzenie. Nie tylko rozpadało mu się małżeństwo, ale ktoś chciał zamordować jego żonę, podczas gdy on „zbawiał świat”.

- Tak, Luke, ja też się myliłam - oświadczyła Abby, dotykając jego policzka. - W wielu sprawach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby niemal widziała, jak Luke się wycofuje. Stał naprzeciwko niej, ale równie dobrze mógł się znajdować na księżycu. Nieważne, że ich małżeństwo właśnie się rozpadało. On wszystkie swoje myśli skupiał na tym, co się wydarzyło w biurze. Najwyraźniej firma oprogramowań komputerowych pochłaniała go bardziej, niż była w stanie to sobie wyobrazić.

Gdy Luke odłożył słuchawkę, Abby zastanawiała się, jak fascynująca musi być ta sprawa, dla której przerywa tak ważną rozmowę z nią i wraca do pracy.

Gdy ty jeszcze spałaś - zaczął - zaniósłem kieliszek do laboratorium.

Do jakiego laboratorium? - zapytała.

Nieważne. Mój przyjaciel zajmuje się podobnymi sprawami. Zrobił dla mnie kilka testów.

Czy mówi prawdę? - zastanawiała się Abby. Czy też to kolejne kłamstwo? -I?

- Miałem rację. Szampan był zatruty.

Przełknęła głośno ślinę.

Cyjanek?

Tak.

Zabrakło jej powietrza. Wiedziała o tym od wczoraj, gdy Luke powiedział jej o swoich podejrzeniach, ale teraz te podejrzenia się potwierdziły. Wzięła beztrząsowo kieliszek od kelnera i gdyby nie Luke, wyzionęłaby ducha na balu w Country Clubie.

Usiadła na kanapie i przykryła usta ręką.

Luke siedział obok niej przy stoliku. Odłożył telefon, ujął jej obie dłonie i rzekł:

- Mój kumpel twierdzi, że na tym kieliszku były tylko moje i twoje odciski palców. Przypomnij sobie, czy to kelner podał ci ten kieliszek.

Wróciła myślą do tamtego wieczoru i miejsca, gdzie wśród ludzi czuła się taka samotna. Niemal czuła powiew wiatru z tarasu, słyszała dźwięki muzyki i dobiegające jej uszu słowa kelnera: „Życzy pani sobie jeszcze kieliszek szampana?”.

Proponował mi dwukrotnie - rzekła, przypominając sobie tę scenę. - Nie reagowałam, a potem... -Spojrzała na Lukea. - Nie, nie podał mi. Sama wzięłam kieliszek z tacy. Było tam więcej kieliszków?

Mierzył ją zimnym spojrzeniem, głos miał przenikliwy, nieprzyjemny.

- Czy to ważne? - zapytała.

- Jeśli na tacy było więcej kieliszków i kelner, kimkolwiek był, dawał ci możliwość wyboru, otrucie byłoby dziełem przypadku. Każdy mógł wziąć ten właśnie kieliszek.

O, Boże. Otrucie.

- Nie - odparła, potrząsając głową, ze wzrokiem utkwionym w niego. - Na tacy był tylko jeden kieliszek. Pamiętam, że pomyślałam sobie, że widocznie ludzie dobrze się bawią, skoro szampan tak szybko znikł.

Roześmiała się krótko, nienaturalnie. Luke położył dłoń na jej rękach.

- Ktoś chciał mnie zabić - szepnęła.

Skinął głową.

Na to wygląda - zgodził się.

Ale dlaczego?

Zadała pytanie, na które nie było odpowiedzi.

- To właśnie musimy wyjaśnić - odparł, gładząc ją po policzku. - I wyjaśnimy, Abby. Masz moje słowo.

Jak przyjemnie było czuć jego dotyk. Rozkoszować się tą więzią, która między nimi istniała. Wiedziała jednak, że nie powinna się tym cieszyć. Że Luke nie może już być częścią jej życia. Pozwalając sobie na tę radość, naraża się na nieuchronne cierpienie.

Bo przecież w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło.

Wbrew temu wszystkiemu, co się dzieje, prawda

jest taka, że nie może zaufać Luke'owi. I choć serce jej krwawi, będzie musiała się bronić przed tym uczuciem, które sprawia jej ból.

Cofnęła głowę, walcząc z instynktem, który pchał ją w jego ramiona.

- Dziękuję ci z góry za wszystko. Będę ci szczerze wdzięczna, jeśli dzięki tobie dowiem się wreszcie o co w tym wszystkim chodzi.

Wyczuwam w tym słowo „ale” - rzekł. Skinęła głową.

Ale nie zmieniłam zdania w sprawie rozwodu.

Jeśli sądzisz, Abby, że odejdę, gdy grozi ci...

-Czuję się w moim domu całkowicie bezpieczna

- przerwała mu szybko. Chciała się czuć bezpiecznie

Odrzucała myśl, że w domu, który tak kocha, mogłoby ją spotkać coś złego. -I chyba nie musisz tu ze mną mieszkać - dodała.

Ciężka sprawa.

Słucham?

Powiedziałem: ciężka sprawa. - Oparł się o stół i obrzucił ją ostrym spojrzeniem. Abby wiedziała, że będzie obstawał przy swoim. - Nigdzie się nie wybieram - oznajmił.

Luke, nasze małżeństwo.

Rozmowy o małżeństwie i rozwodzie mogą po czekać. -

Wstał, popatrzył na nią i mówił dalej: - Nie

odejdę od ciebie, póki nie będziesz całkiem bezpieczna.
Póki muszę cię chronić.

Ale kto będzie ją chronił przed nim? - pomyślała. Im dłużej przy niej zostanie, tym rozłaka będzie potem boleśnieszka.

Luke - zaczęła, wstając i unosząc głowę. Spojrzała mu w oczy. - To, co się wydarzyło tej nocy, już się nie powtórzy.

Hm. - Zaciśnął zęby i popatrzył na nią. - Jeśli nie chcesz się ze mną kochać, twój wybór, uszanuję go, ale jeśli chcesz, żebyśmy odszedł, gdy grozi ci niebezpieczeństwo, to się na to nie zgodzę.

Czuła nuta w jego głosie przyspieszyła rytm jej serca. Chciała uwierzyć, że ta jego troska wynika z miłości do niej, której tak bardzo pragnęła.

-Muszę iść do biura - powiedział nagle, spoglądając na zegarek. - Na jakąś godzinę. W tym czasie przemyśl sobie wszystko. Musimy znaleźć jakieś wyjście. Czy chcesz mnie, czy nie chcesz, los nas połączył.

Luke poszedł prosto do szefa.

-Tom, muszę wziąć parę dni wolnego. - A po chwili dodał: - Nie, więcej niż parę. Nie mogę zo stawić Abby samej, póki się nie upewnię, o co w tym wszystkim chodzi. Wczoraj wieczór ktoś chciał ją otruć.

Szef westchnął i patrzył chwilę na Lukea ponurym wzrokiem, po czym oświadczył:

To nam krzyżuje plany. Jak ci mówiłem, musisz jechać do Pragi.

Niech jedzie ktoś inny. Ja muszę być przy Abby i ją chronić.

Zorganizuję kogoś, kto będzie miał na nią oko podczas twojej nieobecności.

Luke potrząsnął głową.

-Nie, nie zostawię jej. Ale byłbym ci wdzięczny

- dodał po chwili - gdybyś mi przydzielił jakiegoś ochroniarza. By czuwał nad Abby, gdy nie ma mnie w pobliżu.

-Rozumiem. Na twoim miejscu też bym się bał o żonę. - Tom sięgnął po telefon, wybrał numer i mruknął do słuchawki: - Powiedz Jackmanowi, że ma jechać do Pragi.

Luke odetchnął z ulgą. Nie musi nigdzie wyjeżdżać, a roboty na miejscu mu nie brakuje. Poprosi kogoś z przyjaciół, żeby miał oko na Abby, a on będzie czuwał nad nią w nocy.

Tom odłożył słuchawkę i powiedział:

Dobrze, że Schuman zna angielski, bo Jackman po niemiecku ledwo duka.

Dzięki, Tom.

Daruj sobie. - Tom machnął ręką. - Uporządkuj te swoje sprawy, żebyś mógł spokojnie pracować.

-Szybko się z tym uporam - obiecał Luke.

- Zrobię wszystko, żeby już nikt nie zagrażał mojej żonie.

Nazajutrz podczas obiadu rozmowa się nie kleiła. Dawniej Abby lubiła te ich rozmowy przy stole. Opowiadali sobie przebieg dnia, śmiali się.

Pomieszczenie, w którym się znajdowali, nie stwarzało klimatu sprzyjającego rozmowie. Była to duża kuchnia w wiejskim stylu. Na podwyższeniu przy oknie stał okrągły stół, a na półkach po obu stronach suszyły się zioła. Żółte ściany błyszczały w świetle lamp, co podkreślało czającą się na zewnątrz ciemność.

-Świetne - powiedział Luke, przerywając ciszę, która stawała się już zbyt ciężka. - Zawsze umiałaś robić lazanie.

Abby zdobyła się na uśmiech, który i tak wypadł sztucznie. Zastanawiała się, czy to zauważył.

-Dzięki za komplement, bo dziś nie najlepiej mi szło.

Przez ciebie, dodała w myślach,

- Nie idziesz do pracy? - zapytał.

-Nie.

Wymówiła się chorobą, co nie było w jej zwyczaju. Zastanawiała się nawet, czy w ogóle się nie zwolnić, bo ostatnio praca wzmagała w niej złe nastroje.

A jeszcze nie tak dawno temu ją lubiła. Ekscytowa-

ła się swoją firmą kosmetyczną i decyzjami, które podejmowała jako szefowa marketingu. Cieszyła się, że słuchano jej rad i sugestii. Lubiła siedzieć przy swoim biurku, rozmawiać z klientami przez telefon, jeść lunch z prezesem i omawiać z nim plany na przyszłość.

Lecz w ubiegłym roku jej praca, podobnie jak małżeństwo, straciła dla niej sens. Chciałaby robić coś bardziej ambitnego. Może spróbowałaby malować albo pisać?

A może urodzić dziecko?

W głębi serca przyznawała, że najbardziej chciałaby mieć dzieci. Często rozmawiali o tym z Lukiem. Lecz teraz szanse na to były znikome.

Dojmujący ból ścisnął jej serce. Przepędziła myśli, które doprowadzały ją do rozpacz.

- Czy dowiedziałeś się czegoś więcej w sprawie tego szampana? - zapytała, czując potrzebę podzielenia się z kimś swoimi emocjami, z którymi nie dała sobie rady.

-Nic poza tym, co ci już powiedziałem.

Uniosła pytająco brwi.

To znaczy - zaczął szorstko - co już wiem o tym cholernym szampanie i kieliszku. Czyli nic.

Słaba to dla mnie pociecha - rzekła.

Faktycznie - przyznał. - Coś się dzieje w tym Eastwick.

Nikt tu nie będzie bezpieczny, póki nie wyjaśnimy, co to wszystko znaczy.

Abby uniosła kieliszek i wypła spory łyk. Nie uspokoiło jej to, ale zniknęła nieprzyjemna suchość w gardle. Czy sądzisz, że ma to coś wspólnego z morderstwem mojej matki? - zapytała.

Możliwe.

Poczuła raptem, że jego spokój jej się udzielił. Jego obecność zawsze dobrze na nią działała. Szczególnie teraz, gdy się zdecydowała na rozwód.

Czy powiedziałaś mi wszystko, co dotyczy śmierci Bunny?

Tak - odparła. Wzrok utkwiała w winie, jakby tam szukała odpowiedzi, których sama nie znała. - Te proszki to było placebo. - Odpędzała myśli o cierpieniach matki czekającej na proszki jak na zbawienie. - Ktoś zamienił pastylki. A policja jest bezsilna. Żadnych podejrzeń, żadnych poszlak.

Kompletnie nic? - zapytał z niedowierzaniem.

Źle mówię - poprawiła się. - Bo chodzi nie tyle o brak podejrzeń, co o ich nadmiar. Zabójcą mógł być ktoś, o kim pisała w swojej kolumnie. A pisała o wielu.

Trzeba przyznać - zaczął Luke - że wiedziała sporo o ciemnych sprawkach w okolicy.

Otóż właśnie - zgodziła się Abby.

Z racji swojego zawodu Bunny nie była zbyt lubiana. Ale po jej śmierci wielu ludzi składało Abby wy-

razy współczucia. Poza dwiema osobami, które jakby z ulgą przyjęły tę wiadomość.

Jest pewna sprawa.

Jaka?- zapytał Luke.

Chyba to nic ważnego, ale jakiś czas po śmierci mamy Frank Forrester powiedział coś, na co wtedy nie zwróciłam uwagi.

-A teraz? -Bo ja wiem...

-Powiedz, słucham.

Patrzył na nią, a jej wszystkie myśli uleciały z głowy.

Chyba to naprawdę nic nie znaczy - rzekła, czując się głupio, że podniosła tę kwestię.

Mów - nalegał.

No dobrze. Nie pamiętam, gdzie to było -zaczęła, przywołując w myślach tamte wydarzenia. - Chyba w klubie... tak. - Uśmiechnęła się. - Jadłyśmy lunch z debiutantkami. W pewnej chwili poszłam po drinka do baru, do barmana Harry'ego. Był tam Frank. Przyszedł po dolewkę dla swoich kumpli od golfa.

Frank?

Powiedział mi, że przeżył tę sprawę z mamą, bo sam miał problem z lekami. - Abby zmarszczyła brwi. -

Przedawkował, czy coś w tym sensie. No i wspomniał, że pozwie Delię do sądu w sprawie tych leków.

Paskudna sprawa - powiedział Luke. -Właśnie.
Zorientuję się, co mogę zrobić w tej kwestii, i...
-Ale co zamierzasz? - zapytała. - Przecież nie za-
wiadomisz policji. A ludzie nic ci nie powiedzą.
Mruknął coś pod nosem, że niby poprosi przyjaciela,
który mu pomoże.
Co to za przyjaciel? - zapytała.
Nie znasz.
Świetnie - rzekła Abby z westchnieniem i łyknęła wina.
- Coraz więcej tajemnic.
-Abby...
-W porządku, nic się nie stało.
Miała już dosyć rozmów na ten temat. Nie chciała mię-
dlić w kółko tego, co już zostało powiedziane. A przede
wszystkim nie chciała słuchać kolejnych kłamstw.
-Dajmy z tym spokój, dobrze?
-Dobrze - zgodził się i od razu zmienił temat:
-Co nowego w biznesie perfumeryjnym?
Dłuższy czas patrzyła na niego w milczeniu.
Przecież mało cię to obchodzi, prawda?
Obchodzi. Jak najbardziej. Co jest ważne dla ciebie,
ważne jest i dla mnie.
Chciałabym w to wierzyć.
Sęk w tym, że w nic nie mogła wierzyć. Cokolwiek by
mówił. Okłamywał ją tak doskonale, tak precyzyj-

nie, że nie potrafiłaby już odróżnić prawdy od kłamstwa w jego wydaniu.

Westchnął i uniosł kieliszek. Wypił łyk ciemnego, ciężkiego burgunda i rzekł z niezmaconym spokojem:

Właściwie o pracy nie należy rozmawiać.

Ale ja bym chciała. O twojej. Na przykład kiedy znowu wyjeżdżasz?

Wytrzymał jej wzrok.

Miałem jutro.

Miałeś?

Ale nie jadę. - Zjadł kawałek lazanii. - Powiedziałem szefowi, żeby wysłał kogoś innego.

Niedobrze.

Dlaczego niedobrze?

Bo nie chcę cię tu - powiedziała Abby, zastanawiając się, czy w to uwierzył. Czy ten, kto kłamie, umie wykrywać kłamstwa? Ciekawe zagadnienie, stwierdziła w duchu, godne głębszej analizy. - Moim zdaniem powinieneśjechać. Złożyłam pozew o rozwód, jeśli pamiętasz.

Z brzękiem upuścił widelec na talerz.

Jak bym mógł zapomnieć? Niecodziennie otrzymuje się w miejscu pracy dokumenty rozwodowe.

Chciałam... - Uniosła w górę obie ręce. - Chciałam mieć to za sobą. Z głowy...

To, co nas łączy, nigdy nie będzie „z głowy”.

-Przestań, Luke. Nie utrudniaj i tak trudnej sytuacji. Dla dobra nas obojga. - Wstała, by odnieść talerz do zlewu.

Ani się spostrzegła, a stał za nią. Chwycił ją, obrócił dookoła i utkwiał w niej palający gniewem wzrok.

Sytuacja ma być trudna, Ab - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Rozwalanie naszego małżeństwa musi być trudne.

Dlaczego miałbym ci ułatwiać osiągnięcie tego, co sobie zaplanowałaś?

A dlaczego tak się upierasz, żeby ono trwało?

Bo cię kocham.

Abby poczuła ból w sercu, zabrakło jej powietrza. Jego głos brzmiał szczerze, ale co z tego? Tyle razy się sparzyła.

W obecnej niełatwej sytuacji, myślała, miłość nie wystarczy. Chciała wiedzieć, czy on jej ufa. Chciała wiedzieć... O, Boże, chciała wiedzieć, czy może zaufać temu człowiekowi.

Wyraz napięcia powoli zniknął z jego twarzy. Obejmował ją czule, gładził jej nagie ramiona, jakby tym gestem chciał ukoić jej niepokój.

- Nie oszukiwałem cię - szepnął. - Nigdy.

Łzy przesłoniły jej wzrok, zamazały jego obraz. Jakże chciałaby mu uwierzyć! Niczego tak w życiu nie pragnęła. Ale czy to możliwe? Tyle razy przyłapała go na kłamstwie. I ta kobieta, która odebrała telefon, gdy jakoby wyjechał służbowo...

Proszę cię, Abby - mówił błagalnie. - Uwierz mi. Chciałabym - rzekła i to było więcej, niż zamierzała powiedzieć. - Ale żebym uwierzyła, musisz mi wyznaczyć prawdę. Co się z tobą dzieje? Dokąd i w jakim celu ostatnio wyjechałeś? Kim była ta niby recepcjonistka, która odebrała telefon w hotelu?

Gdybym mógł, na pewno bym ci to wszystko powiedział, nie uważasz?

Uważam, że od dawna mnie okłamujesz. To już weszło ci w zwyczaj.

Wstrzymała oddech, czekała, łudziła się. A nim szarpały emocje. Jakby walczył ze sobą, połykał słowa, które cisnęły mu się na usta. W końcu opuścił głowę, pełen poczucia winy, i dotknął czołem jej czoła.

-Dziecinko, jak ja bym chciał ci to wszystko powiedzieć - rzekł przyciszonym głosem. - Ale nie mogę. Przykro mi.

Abby zacisnęła powieki. Dłonie Luke'a były ciepłe, delikatne, ale to ciepło nie ogrzewało chłodu, jaki ziębił jej plecy. Dławił ją, tłumił jej oddech aż do bólu, który stawał się coraz bardziej dojmujący.

Otworzyła oczy i cofnęła się o krok od tego człowieka, którego jak sądziła zna lepiej niż wszystkich ludzi na świecie. Potrzebny był jej ten dystans. Pomagał jej zrozumieć, że tego, co było między nimi, już nie ma. I że nie ma odwrotu.

Póki będzie ją okłamywał.

-Mnie też przykro, Luke - rzekła, odwracając się od niego.

Odkręciła kran i patrzyła, jak gorąca woda spływa do zlewu.

Skoro chcesz zostać w tym domu, to przenieś się do pokoju gościnnego.

Jesteśmy wciąż małżeństwem, Abby.

Jeszcze - sprostowała stanowczym tonem, choć łzy napłynęły jej do oczu. - Nie mogę być żoną człowieka, któremu nie ufam. I który nie szanuje mnie na tyle, by mi powiedzieć prawdę o sobie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez następnych parę dni trwało między nimi coś w rodzaju zawieszenia broni.

Przynajmniej Abby tak to oceniła. Luke mieszkał w domu, ale w pokoju gościnnym. Abby uznała, że to jej ułatwi sytuację.

Myliła się.

Noce ciągnęły się jej w nieskończoność, w przeciwieństwie do dni. Starła się zawsze być czymś zajęta. W pracy koncentrowała się nad każdym problemem, by nie dopuszczać do siebie innych myśli.

Lecz nie było to możliwe.

Uzgadniała spotkania między klientami, po czym zapomniała zawiadomić którąś ze stron. Zdawała sobie sprawę, że w takiej sytuacji, jeśli sama nie odejdzie z pracy, to prędzej czy później otrzyma wypowiedzenie.

Oto, do czego doszło.

Ale jak mogła się zastanawiać nad przyszłoroczną ofertą perfum, skoro tyle ważnych rzeczy działo się dookoła?

Zamordowanie matki. Zamach na jej życie. Luke.

-Otóż to, moi państwo - mruknęła i wyskoczyła z łóżka. To wszystko przez Luke'a, orzekła w duchu, bo on wypełnia jej myśli. I rozwód niewiele tu pomoże. Żaden akt prawny nie usunie go z jej serca i umysłu.

Przemierzyła pokój, a jasnoniebieski dywan ugiął się pod jej stopami. Przed szklanymi drzwiami wychodzącymi na taras zatrzymała się, rozsunęła zasłony i zapatrzyła w ciemność nocy.

-Dno - szepnęła sama do siebie. - Ja wciąż go kocham. Kochałam i zawsze będę.

Chwyciła zasłonę i zacisnęła dłoń na szorstkim materiale. Tak, kocha swojego męża.

Mężczyzna, którego tak dobrze знаła, okłamywał ją. Oszukiwał.

Jak do tego doszło? A tak dobrze się zaczęło. Byli tacy szczęśliwi. Pasowali do siebie. Jakby byli dla siebie stworzeni.

A teraz Abby nie jest już niczego pewna.

Usłyszała głos. Wyraźnie. Podeszła do ściany oddzielającej jej pokój od pokoju Luke'a. Przyłożyła ucho do tapety, zamknęła oczy, słuchała.

-Nie - powiedział. Dalszych słów nie zrozumiała,
a potem: - Wystarczy.

Wystarczy? Wpatrywała się w ścianę, jakby chciała ją
przebić wzrokiem, i znów przyłożyła do niej ucho.

Wstrzymała oddech, słuchała.

Śledź... ostrożnie... ale nic... jej.

Rany boskie - jęknęła zaszokowana.

Liczę, że... ty...

Zacisnęła zęby. W ten sposób niczego się nie dowie,
uznała w duchu. Przeszła przez pokój i, jak mogła najci-
szej, otworzyła drzwi do holu. Coś trzasnęło. Ciarki
przebiegły jej po plecach.

Do czego to doszło, pomyślała, że we własnym domu w
środku nocy podsłuchuje rozmowy telefoniczne swojego
męża. Czyżby przypadła jej rola zdradzanej żony? Jak w
starych kiepskich filmach? Musi zatem wynająć detek-
tywa, który będzie śledził jej małżonka i w odpowiednim
czasie zrobi parę odpowiednich fotografii.

Hm. Wsparła głowę o ścianę i zadumała się nad tym pro-
blemem. Ale po chwili odrzuciła tę wersję i podeszła na
palcach do drzwi pokoju gościnnego. Obiema dłońmi
ujęła klamkę, ruchem głowy odsunęła włosy z czoła i
przywarła uchem do dziurki od klucza.

Teraz słyszała wyraźniej. Może się dowie czegoś więcej
z jego słów, czegoś więcej o kobiecie, z którą ją zdradza.

Zamknęła oczy. Czy naprawdę chciała usłyszeć, co Luke mówi do tej innej kobiety? Nie, nie chciała. Ale skoro postanowiła, to niech się tak stanie.

Pokonując uczucie niesmaku związane z tą sytuacją, wstrzymała oddech i słuchała.

-Powiedziałem - mówił Luke - że jest to dla mnie ważne. Musisz zrozumieć, że nie odejdę, póki nie za kończę tej sprawy, nie zdobędę danych.

Abby wstrzymała oddech. Jakiej sprawy?

-A ty się zachowuj tak, jak ci mówiłem, Katherine.

Abby jęknęła w duchu. Katherine.. Nawet ładne imię.

-To znaczy, trzymaj się na uboczu - ciągnął Luke.

- Nie pokazuj się ludziom. Czy to takie trudne?

Przytuliła się do drzwi, łzy wypełniły jej oczy. Piekły boleśnie.

Luke tymczasem ściszył głos, tak że ledwo go słyszała.

Musi wiedzieć, co on mówi...

Drzwi się otworzyły. Abby straciła równowagę i wpadła prosto na stół, strącając lampę, która runęła z trzaskiem na podłogę.

Uważaj, Abby! - krzyknął Luke, cofając się.

Ja mam uważać? To lepiej ty uważaj, draniu!

Draniu?

Wyciągnęła rękę, żeby jej nie dotykał, nie zbliżał się do niej.

-Katherine byłaby zła, gdyby zobaczyła...

Kathe... - Skrzywił się z niesmakiem i rzucił komórkę na łóżko. - Podśluchiwałaś.

Owszem... I nasłuchiwałam się - wysyczała, nie panując nad gniewem.

Nic nie rozumiesz, Abby - przerwał jej. - Przestań! - krzyknął, gdy się zbierała do kolejnego ataku.

Nie przestanę!

Stała bosą stopą na rozbitej lampie, zanim Luke zdążył chwycić ją w ramiona.

Czuła ból, ale ból psychiczny był stokroć silniejszy.

Puść mnie - warknęła.

Żebyś znowu weszła na szkło i jeszcze bardziej się pokaleczyła? Ani mi się śni.

Przytulił ją do siebie i zaprowadził do łazienki.

-Mówię poważnie, Luke - powtarzała, siedząc już na brzegu wanny. - Nie życzę sobie, żebyś mnie do tykał.

-Dobrze, dobrze...

Puścił na jej stopę strumień wody.

-To boli!

Chciała mu się wyrwać, ale mocno ją trzymał i nie zamierzał puścić.

Zamknij kran! - wrzasnęła.

Ty się zamknij, Abby!

Jak ty się do mnie odzywasz?

Uderzyła go z całych sił, ale nie przerwał zabiegów.

Pochylił się i wyjął z jej stopy kawałek szkła. Trzymał jej nogę pod strumieniem wody, póki stopa nie przestała krwawić.

W końcu przekreślił kurek, zdjął z wieszaka ręcznik i owinał nim jej stopę.

Nie ten! - zawołała. - Zresztą wszystko jedno.

Trzymaj go tak, póki nie wrócę.

A dokąd idziesz? - zapytała.

Uprząnę szkło, zanim znowu się skaleczysz.

Bardzo śmieszne - rzekła.

Może i śmieszne, ale uważaj na ręcznik. Tamuje krwawienie - powiedział.

Abby patrzyła na niego. Światło padało z góry na jego twarz, przez co wyglądał dość groźnie, nie jak jej łagodny, dobroduszny mąż.

Nie masz prawa mi rozkazywać - prychnęła. Pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy.

Nie odtrącaj mnie, Ab.

Nie odtrącam, bo... -Bo co?

Bo nie chcę się wykrwawić na śmierć.

Słusznie.

Ale wcale nie dlatego, że ty mi kazałeś.

-To już nieważne - westchnął ciężko i wyszedł z łazienki.

Słyszała, jak uprzątał resztki szkła po jej ulubionej lampie. Jej wina. Spotkała ją kara za podsłuchiwanie.

Co tam robisz? - zapytał przez drzwi.

Tańczę tango.

Siedź spokojnie.

Odwinęła ręcznik i spojrzała na ranę.

Zawień nogę z powrotem! - krzyknął.

Skąd wiesz, co robię?

Znam cię.

Ja też zawsze sądziłam, że cię znam - rzekła, owijając nogę poplamionym krwią ręcznikiem.

-Abby...

- Kim ona jest?

Trzask uprzątanego szkła... i cisza.

-Luke?

Stanął w drzwiach. Był boso, miał na sobie tylko stare, znoszone, mocno dopasowane dżinsy. Poczula raptem przypływ pożądania. Nie chciała tego, ale stało się to jakby wbrew jej woli.

Przywołała w pamięci to, co usłyszała. Powiedział Katherine, że zostanie tu, z Abby, dopóki nie zdobędzie tego, czego potrzebuje, nie zakończy tej jakiejś sprawy. I choć Abby nie wiedziała właściwie, o co tu chodzi, nie sprawiło jej to szczególnej radości.

-Co to za Katherine? - zapytała. - Kim ona jest ?

Czy ja ją znam?

-Nie - odparł z westchnieniem. - Nie znasz jej.

Coś w niej pękło. Czowała się jak ta rozbita lampa.

Podjęrzewała, że jest inna kobieta.

Boże, jakżeż pragnęłaby się mylić!
- Nie jest tak, jak myślisz - zapewnił.
Roześmiała się i ten jej śmiech zabrzmiał gorzko,
nawet w jej uszach.
-Ciekawe, ilu mężczyzn mówi to swoim naiwnym
żonom.
Położył sobie jej stopę na kolanach.
Nie - zaprotestowała. - Przestań. Nie chcę.
Nie daję ci tego, co powinienem, Abby.

To prawda. Dobrze, że o tym wiesz. Użalając się nad
sobą, otarła łzę z policzka.
Nic nie rozumiesz - powiedział.
No to mi wytłumacz.
Nie potrafię.
Nie chcesz, a to różnica.
Rana wymaga zszycia.
Jaka rana? -Ta na nodze.
Nie! Żadnych lekarzy! Żadnych szpitali! Spojrzał na nią.
Dostrzegł w jej oczach zarówno
ból, jak i lęk. Skinął głową i powiedział:
-Dobrze, tu się tobą zajmiemy.
Abby odetchnęła z ulgą.
Nazajutrz noga ją bolała i czuła się jak otumaniona. Nie
mogła spać w nocy. Gdy rano spojrzała w lustro, stwier-
dziła, że odbiło się to na jej twarzy.

Oczy ją piekły, bolał brzuch. Myślała o Luke'u, jaki był dla niej miły i troskliwy. Przypomniała jej się jednak jego rozmowa przez telefon. Był równie miły dla tamtej rozmówczyni. Znow fatalnie się poczuła.

-Abby?

Wyrwana z zadumy uniosła głowę. W progu stała jej asystentka. Boże, pomyślała, była tak zamyślona, że nie usłyszała nawet odgłosu otwieranych drzwi.

Co jest?

Telefon na dwójce, z Francji. Dawałam sygnał, ale nie reagowałam.

Przepraszam. - Abby potrząsnęła głową, przepędzając dręczące ją myśli. - Kto dzwoni?

Donna wzniosła oczy ku niebu.

-Mówiłam ci. Z Francji. Miałas do nich rano zadzwonić.

Abby westchnęła, potarła kciukiem czoło i rzekła:

Tak, zapomniałam.

Pan Wainwright nie jest tym zachwycony - oznajmiła

Donna z nieukrywaną satysfakcją.

Dziękuję - rzekła Abby, przygryzając usta, by nie powiedzieć za wiele, bo w końcu to ona zawiniła.

Donna zajrzała do kalendarza i rzekła:

O dwunastej trzydzieści lunch w sprawie marketingu, a o drugiej spotkanie z handlowcem z Londynu.

Dzięki - mruknęła Abby, sięgając po telefon.

-Jeszcze jedno - wtrąciła Donna. - Pan Wainwright zaprasza cię do siebie pod koniec dnia. Świetnie.

W głowie jej się zakręciło, zaschło w gardle. Stres, pomyślała. Za dużo tego stresu. Morderstwo matki. Zamach na jej życie. Kłamstwa Lukea. Bolała ją stopa, brzuch, w oczach miała piasek.

Za dużo tego.

Za dużo jak na jedną głowę.

Za dużo problemów.

A teraz musi ukoić słuszny żal Michela Andrego, bo zapomniała do niego zadzwonić. Potem lunch. Potem pan Wainwright.

Błądziła palcami po słuchawce, ale jej nie podniosła.

Wiedziała, że powinna zadzwonić, ale nie mogła się do tego zmusić.

-Dwójka - odpowiedziała Donna.

Ledwo dotarły do niej te słowa. Nie może tak dłużej. Nie może dłużej udawać, że chętnie pracuje w tym perfumeryjnym przemyśle. Nie chodzi o pieniądze. Chodzi o to, że nie może już robić tego, na czym jej absolutnie nie zależy.

To dlaczego tu tkwi?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

-Otóż właśnie - mruknęła, wstając i biorąc to rebkę z szuflady. Na widok malującego się na twarzy Donny zdziwienia omal się nie roześmiała. - Po-

wiedz panu Wainwrightowi - zaczęła - że nie będę już
dzisiaj w pracy.

Nie będzie zachwycony - stwierdziła Donna.

Wyobraź sobie - mówiła Abby, idąc w stronę drzwi - że
to już nie mój problem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Katherine Shaker poprawiła mikrofon w uchu i zasłaniając je włosami, przyglądała fryzurę.

Jestem gotowa - zgłosiła, sprawdzając, czy ma w torebce broń.

W porządku - powiedział Luke, przesuając swój pistolet do tyłu, pod pasek dżinsów. Wyjął z kieszeni klucze. - Śledź Abby. Nie spuszczać jej z oka.

Już dwa dni za nią chodzę - zauważyła Katherine. - Znam się na tej robocie, Talbot, nie musisz mnie pouczać.

Tak? - Luke rozejrzał się, czy żaden agent ich nie słyszy.

- Jeśli jesteś taka dobra, to dlaczego z byle powodu dzwonisz do mnie do domu?

Zarumieniła się, ale zaraz podniosła dumnie głowę.

Mój błąd, przepraszam.

Drobiazg - rzekł i przypomniał sobie, jak Abby podsłuchiwała jego rozmowę telefoniczną z Katherine.

Przywołał w pamięci wyraz cierpienia w jej oczach i własne uczucie bólu, że to przez niego. Ale co on

ma począć? Nie może jej przecież powiedzieć, że rozmawiał z koleżanką agentką o sprawach dotyczących jej bezpieczeństwa.

Tom wyznaczył Katherine Lukeowi do pomocy, bo była elegancka, obyta towarzysko, mogła się pokazać w Country Clubie i na prywatnych przyjęciach. Była w separacji z bogatym, znacznie od siebie starszym mężem i aktualnie urządziła się w nowym domu. Mogła więc bez wzbudzania podejrzeń bywać w tutejszym Country Clubie i tym samym mieć oko na Abby.

Żadnych zbędnych podejrzeń.

-Trzyma fason mimo tylu problemów - powie dział Luke o Abby, jakby nie przyjmując do wiadomości, że on sam stanowi dla niej problem. - Jej matkę zamordował prawdopodobnie ktoś z bliskich znajomych. Ona sama omal nie została otruta. ! w dodatku nie może już ufać własnemu mężowi.

Po raz pierwszy, a znali się przecież długo, Luke dostrzegł cień współczucia w oczach Katherine.

Ciężki los - przyznała, zarzucając torbę na ramię. - Małżeństwo to dopust Boży w normalnych okolicznościach, a co dopiero w naszej sytuacji. Nawiasem mówiąc, czy nasza praca to jest normalny zawód?

Dobre pytanie - rzekł, zastanawiając się, czy nie powinien powiedzieć Abby prawdy, nie zważając na wszystkie związane z tym komplikacje.

-Moim zdaniem powinna wiedzieć, jaką pracę wykonujesz - oznajmiła Katherine, jakby czytając w jego myślach.

Luke roześmiał się.

Czy jesteś jasnowidzem? - zapytał.

Nie. Ale znam życie. Każdy agent ma ten sam problem. Gwar w biurze powoli milkł. Agenci jeden po drugim rozchodzili się do domów. W tym hałaśliwym zawsze pomieszczeniu zapanowała cisza.

Luke przyglądał się zmęczonej twarzy koleżanki. Znał ją od lat. Wiedział, że była zaręczona z lekarzem i że ten związek się rozpadł. Ciężko to przeżyła.

Ty też miałaś ten problem - zauważył.

Tak, ale jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, chyba cię zabiję! No dobrze - rzekła po chwili z lekkim uśmiechem. - Rozwinę temat ku przestrodze. Tak, powiedziałam prawdę swojemu narzeczonemu. Złamałam obowiązujące nas reguły, ale czułam, że muszę, że on zasługuje na szczerłość. Powinien wiedzieć, z kim się żeni...

-I co dalej?

Co dalej? - powtórzyła. - Wiesz, kim jest mój mąż.

Wiesz, że pracuje dla naszej agencji. I że nie jest żadnym lekarzem.

Lekarz dał nogę?

Luke przysiadł na skraju biurka.

Uciekł, aż się za nim kurzyło - rzekła, wzduszając ramionami.

Przykro mi.

Taka jest prawda. Ale to nie był zły facet. Tylko nie mógł zrozumieć... pogodzić się z tym, że kobieta, którą kocha, jest szpiegiem, a nie programistą komputerowym. - Westchnęła i wyprostowała się. - Dość na dziś tych wspomnień. Muszę się przygotować do następnego zadania: czuwania nad każdym krokiem Abby

-Racja. Dzięki, Kat.

-Na razie.

Wysoka kobieta przemierzyła pokój. Pewny krok, głowa wysoko uniesiona... Luke wiedział jednak swoje. Wyczuwał smutek w głosie przyjaciółki i domyślał się, że ona wciąż cierpi z powodu zdrady narzeczonego. Doceńał jej szczerłość, że opowiedziała mu o tym wszystkim. Gdyby jej przełożeni się dowiedzieli, że rozmawiała o agencji z cywilem, byłby to koniec jej kariery. Ciekawe, zastanawiał się, jak Abby zachowałyby się w podobnej sytuacji.

Tego raczej się nigdy nie dowie.

-Dzięki, że przyszedłś - powiedziała Mary, gdy godzinę później otwierała drzwi, wpuszczając Abby do środka. - Kane'owi naprawdę zależy, żebyś przesłała te taśmy.

Aż nie do wiary, że on to ma - rzekła Abby, rzucając torebkę na stolik w eleganckim holu domu przyjaciółki. Zdjęła klapki. Z powodu chorej stopy włożyła tego ranka buty bez pięt. Po paru godzinach noga znowu zaczęła ją boleć i marzyła już tylko o tym, by wrócić do domu i się położyć.

Kane dokładnie wszystko przejrzał. Policja ma kopię, a oryginał jest w jego posiadaniu. Chyba oni o tym nie wiedzą, ale... - Mary wzruszyła ramionami i poprawiła włosy.

Abby podążyła za przyjaciółką przez hol, po schodach, do biura Kane'a. Obrazy pędzla Mary wisiały na ścianach, ożywiając wnętrze barwnymi kolorami.

Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, i czuła ogromną ulgę. Jakby opuściła mury więzienne. Co będzie dalej, czas pokaże, ale zrobiła pierwszy krok, a to się liczy.

Chcąc nadać myślom inny tok, zapytała:

-Czy chodzi o to, że pewna osoba zadzwoniła do Kane'a i powiedziała, że to ty zabiłaś moją matkę?

-Tak. - Mary przystanęła i obejrzała się na Abby.

- Nie wyobrażasz sobie - zaczęła - jak mi zależy na tym, żebyś uwierzyła, że nie mogłabym zrobić Bunny żadnej krzywdy. Choć doprowadzała mnie czasem do szału.

Abby niemal odruchowo uściśnęła rękę przyjaciółki.

-Wiem, kochanie - szepnęła. Po czym dodała

z wymuszonym uśmiechem: - Matka każdego potrafiła wytrącić z równowagi. Również mnie. Mary przełknęła łyżę, które cisnęły jej się do oczu.

-Dzięki - powiedziała. - Naprawdę bardzo ci dziękuję.

Ruszyły po schodach.

Abby i Mary znały się od zawsze.

Mary była wesołym dzieckiem, po prostu żywe srebro. Teraz natomiast pełna była spokoju, miła w obejściu, uprzejma, łagodna i trudno byłoby sobie wyobrazić, by mogła kogoś zamordować. W dodatku matkę swojej przyjaciółki.

Na górze Mary skrzyła w prawo, do pomieszczenia biurowego. Przy ścianach stały szafy, obok komputery i drukarka. Kanapa i dwa wygodne fotele uzupełniały wystrój. Na ścianach wisiało parę obrazów i trzy oprawne w ramki fotografie przedstawiające roześmianych Kane a i Mary stojących przy biurku.

Kane, w białej koszuli z wyłożonym kołnierzykiem, elegancki, uśmiechnięty, zwrócił się do Abby z wyraźnym angielskim akcentem:

Dzięki, że przyszaś.

To oczywiste - odparła Abby. Uśmiechnęła się do Mary, przeniosła wzrok na Kanea. - Chciałabym się wreszcie dowiedzieć, kto zamordował moją matkę. I żeby wszystko było jasne: wiem, że to nie Mary.

Kane objął Mary, a ona wsparła głowę na jego

piersi. Abby poczuła piekące uczucie zazdrości. Kiedyś i ona z Lukiem... Tak dobrze im było razem. Tak bardzo do niego tęskniła.

-Przesłuchamy taśmę i postaramy się zidentyfikować osobę, która dzwoniła.

Abby podeszła do biurka. Mary stanęła obok i ujęła ją za rękę.

Kane nacisnął guzik i dziwny, zniekształcony głos wypełnił pokój. Słowa tej kobiety oskarżały Mary o śmierć Bunny. Ale głos brzmiał sztucznie, niewyraźnie. Gdyby Kane nie zidentyfikował go jako należącego do kobiety, Abby miałyby poważne wątpliwości.

Mary nie puszczała dłoni przyjaciółki, póki Kane nie wyłączył taśmy.

Co ty na to? - zapytał, wpatrując się w Abby.

Nic - rzekła ze smutkiem. - Chętnie bym ją spaliła i przewietrzyła pokój.

Tak, ten głos jest denerwujący - przyznała Mary i spojrziała z niechęcią na odtwarzacz, jakby stamtąd płynęło zagrożenie.

Co to wszystko znaczy? - wyszeptała Abby.

Chce zrzucić z siebie wszelkie podejrzenia.

Czy to aby na pewno głos kobiety? - zapytała Abby.

Ekspert, którego zatrudniłam, twierdzi, że wszystko na to wskazuje.

Tak czy owak - stwierdziła Abby, wzduszając ramionami
- nic nie sugeruje, żeby to był głos Mary.

Absolutnie nic - potwierdził Kane, obejmując ukochaną
kobietę i całując ją w czubek głowy.

I znów Abby poczuła zazdrość, a zarazem wstyd przed
samą sobą za te myśli. Mary zasługuje na szczęście, obo-
je zasługują. To, że Abby jest nieszczęśliwa, nie ma tu
nic do rzeczy.

-Szkoda, że nie rozpoznałaś głosu - rzekł Kane.

-Ale dziękuję, że przysłaś.

Policja nic jeszcze nie wie w sprawie zabójstwa mojej
matki - powiedziała Abby.

Uważasz, że morderca jest tak przebiegły? - zapytała
Mary.

Na tyle, żeby uniknąć podejrzeń.

Nie ma zbrodni doskonałej - oświadczył Kane.

-Gdyby tak było, więzienia świeciłyby pustkami.

Słusznie - potwierdziła Abby, siląc się na uśmiech. Zerk-
nęła na zegarek. - Ojej, muszę lecieć.

Napij się chociaż kawy - zaproponowała Mary i dodała
po chwili kusząco: - Mam dobre ciasto.

Czekoladowe? - zapytała Abby.

A istnieje jakieś inne? - zażartowała Mary.

W takim razie kawa z ciastem. To jest mi potrzebne po
takim dniu.

Złym?

Aż nie do opisania. Ale postaram się wszystko zrelacjonować.

Zamieniam się w słuch - rzekła Mary i zapytała, zwracając się do Kanea: - Przyłączysz się do nas?

-Nie, radźcie sobie same, mam swoją robotę.

Mary pocałowała męża i rzekła do Abby z uśmiechem:

-No dobrze, to zaczynaj.

Godzinę później Abby, sfrustrowana, ale czując jeszcze w ustach smak kawy i ciasta czekoladowego, wracała do domu.

-Dzień pełen wrażeń - mruknęła do własnego odbicia w lusterku. - I rekordowy tydzień. Usiłowanie morderstwa. Flirtujący małżonek. No i w końcu bez robocie.

Zacisnęła dłonie na kierownicy swojego sportowego samochodu. Rozbłysło żółte światło, więc zwolniła. Słuchając klasycznego rocka, spojrzała na zegar na desce rozdzielczej: za piętnaście piąta.

Niebo pokrywały ciężkie deszczowe chmury. Wiatr rozrzucał żółte liście po ulicy.

Jakiś młody chłopak na motocyklu złapał gumę. Padając, uderzył głową w kasku o brzeg chodnika. Krzyknęła, chciała wysiąść i ruszyć mu z pomocą, ale chłopak wsiadł na motor i odjechał. W lusterku dostrzegła jadący za nią niebieski wóz.

I raptem pewna myśl przyszła jej do głowy: w ciągu ostatnich paru dni przynajmniej sześć razy widziała podążający za nią ten niebieski wehikuł. Zawsze jechał w pewnej odległości, ale jechał.

Tak jak teraz.

Starła się dostrzec jak najwięcej szczegółów. Za kierownicą siedziała kobieta. Znajoma twarz, ale osobiście jej nie znała. Brązowe włosy, ciemne okulary mimo zapadającego zmierzchu, nieoznakowany wóz najnowszej marki.

Wystukując palcami rytm melodii na kierownicy, Abby przyglądała się tej kobiecie, starając się przypomnieć sobie, gdzie i kiedy ją widziała. Nic jej nie przychodziło do głowy.

I znów to niemiłe uczucie przyspieszające bicie serca. Ktoś chciał ją zabić. Ktoś wsypał truciznę do jej kieliszka z szampanem. Może to właśnie ta osoba? Może postanowiła spowodować kraksę? Żeby wyglądało na wypadek samochodowy?

W ustach jej zaschło. Wyłączyła radio. Nagła cisza poraziła ją. Sięgnęła do torebki po komórkę i wybrała numer Luke'a.

- Przesadzam? - zapytała sama siebie. Ale nie przesadzała i nic jej się nie wydawało. Widziała ten samochód już nie raz. Tymczasem sekundy mijały, telefon Lukea dzwonił i dzwonił. Luke nie odbierał.

Abby przeniosła wzrok z kobiety na światła, żeby

nie przegapić zmiany. Włączyła się poczta głosowa Luke'a, więc Abby nacisnęła guzik i znowu wybrała numer, nie odrywając dłoni od kierownicy.

Zielone światło. Abby nacisnęła pedał gazu - za mocno, jej mały sportowy samochód w jednej sekundzie skoczył od zera do sześćdziesięciu. Pomknęła szosą, stwierdzając, że niebieski wóz dotrzymuje jej kroku. W pewnej chwili dwa auta zrównały się. Abby zabrakło tchu, serce jej waliło, jakby chciało się wyrwać na wolność.

-Abby?

Dotarł do niej miły, ciepły głos Luke'a. Całe szczęście!

-Luke, ktoś za mną jedzie, niebieski samochód!

Skręciła w prawo niemal na pełnym gazie, zahamowała z piskiem opon, znowu przyspieszyła. Drzewa migają za szybą, gdy wyjechała poza miasto, żeby czasem nie potrącić bawiącego się na ulicy dziecka.

Co? Ktoś za tobą jedzie?

Tak! - wrzasnęła zła, że pyta. - Nie słuchasz mnie? Niebieski samochód. Kobieta prowadzi. Ostatnio często ją widzę, ale dopiero teraz skojarzyłam:

-Abby, zaraz...

Głos zamilkł.

Abby zawróciła za jadącym powoli minivanem i wjechała na szosę szybkiego ruchu, chcąc opuścić wreszcie Eastwick, które wydawało się nie mieć koń-

ca. Odległość między nią a niebieskim samochodem zmniejszała się. Przecznicę przeleciała na czerwonym świetle, kuląc się, ogłuszona klaksonami, i modląc się w duchu.

Wciąż za mną jedzie! - mówiła. - Co mam robić? Słuchaj mnie, Abby, nie bój się, nic ci nie grozi! Jego głos brzmiał teraz pewnie. Roześmiała się histerycznie i nabrała powietrza w płuca, żeby się uspokoić.

Łatwo ci mówić! - krzyknęła. - Ktoś znowu dybie na moje życie!

Nie, dziecinko - łagodził jej emocje. - Nie przejmuj się. Ten samochód prowadzi moja koleżanka.

Co?!

Znów spojrzała w lusterko. Noga ją bolała od naciskania pedału.

Moja koleżanka - powtórzył. - Ma na ciebie oko, chroni cię.

Chroni? - Jeszcze mocniej nacisnęła pedał gazu. Przerazenie, jakiego doznała przed chwilą, przemieniło się we wściekłość. Jak on mógł? Jak mógł ją tak przerazić?

Wiedział przecież, w jakim żyje napięciu, że jest u kresu wytrzymałości.

Jadę jak wariatka, nie zważam na światła i okazuje się, że uciekam przed twoją koleżanką?!

Wszystko ci wyjaśnię.

-Niczego nie wyjaśnisz, ty draniu! - wrzasnę-

ła, ściskając słuchawkę z całych sił. - Przestraszyłeś mnie! Kazałeś komuś za mną jechać?! To dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

Zdjęła nogę z gazu i obserwowała w lusterku, jak niebieski samochód zbliża się do niej. Zmrużywszy oczy, starała się rozpoznać twarz kierowcy, ale blask słońca oślepił ją i nic nie mogła dojrzeć.

Znów ogarnął ją lęk.

-Luke...

Co jest? - zapytał, słysząc w jej głosie przerażenie.

Ten samochód... - zaczęła, nie panując nad strachem. - O, Boże, on... nie zwalnia... jedzie prosto...

Abby, co ty mówisz?

O, Boże!

Krzycząc, upuściła słuchawkę, obiema dłońmi chwyciła kierownicę, podczas gdy niebieski wóz taranował jej małe auto, spychając je na chodnik. Widząc przed sobą słup latarni, zamknęła oczy.

Słyszała tylko głos Lukea wymawiającego jej imię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z trudem chwycił oddech. Mając wciąż w uszach krzyk Abby, pędził jak oszalały, kierując się na sygnał GPS dobiegający z jej samochodu. Widział z daleka karetkę i wozy strażackie, i policyjne stojące wokół miejsca wypadku.

Na widok smugi dymu unoszącego się nad maską samochodu nacisnął gwałtownie hamulec.

O, Boże, nie!

Skręciwszy na parking, wyłączył silnik, wyskoczył z auta i wmieszał się w tłum. Przedzierał się; wśród ludzi, którzy również parli do przodu, by, zobaczyć, co się stało, jak to zwykle bywa w takich sytuacjach.

Nie pamięta, żeby kiedykolwiek zaznał takie-mrozącego krew w żyłach przerażenia. Jakby był spowity lodem, który wyciskał zeń życie. Miał przed oczami twarz Abby i tylko ten obraz sprawiał, że mógł zrobić kolejny krok, walczyć z paraliżującym go lękiem. Wiedział jednak w głębi duszy

że jeśli Abby stało się coś złego, jego życie straci wszelki sens.

-Przeastań! Mówię ci, że nic mi nie jest, więc przestań mnie szturchać!

Głos Abby przebił się przez szmer rozmów i brzmiał tak donośnie i z wyraźną irytacją, że Luke poczuł ulgę tak ogromną, że aż odebrała mu siły. Zamknął oczy, uśmiechnął się i westchnął głęboko. Na dźwięk tego jej zagniewanego głosu serce w nim ożyło i zaczęło bić regularnie. Nigdy w życiu nie słyszał równie pięknego brzmienia wydobywającego się z ludzkiej pierśsi.

Niech ktoś da mi telefon! - zażądała tym swoim władczym tonem. - Albo odnajdzie mój. Jest w aucie... jeśli coś z niego zostało.

Telefon będzie później - zabrzmiał czyjś niski męski głos.

Teraz! - krzyknęła Abby i oczy wszystkich skierowały się w jej stronę.

Szanowna pani, najpierw muszę panią zbadać, czy nie doznała pani wstrząsu mózgu. - Lekarz mówił spokojnie, z cierpliwością typową dla ludzi wykonujących ten zawód.

Zaraz zademonstruję panu ten wstrząs! - wykrzyknęła Abby, a Luke, roztrącając ludzi, podbiegł do niej, by chronić przed nią lekarza usiłującego przyjść jej z pomocą.

-Co tu się wydarzyło? - zapytał policjant, podchodząc do niej ostrożnie. Luke wcale mu się nie dziwił i nie miał mu za złe tej przezorności.

Obserwował, jak jego delikatna, piękna żona, zerwawszy z ramienia opatrunek, obróciła się w stronę policjanta z taką miną, że ten chętnie by uciekł gdzie pieprz rośnie.

Mówiłam już - warknęła Abby. - Słup. Moje auto. - Zaciśnięła pięści. - Mój samochód walnął w słup. - Rozłożyła ramiona. - Czy to tak trudno zrozumieć? Niech pan posłucha: Po-trzeb-ny-mi-jest-te-le-fon!

Tak jest, proszę pa... - Młody policjant cofnął się o krok. Abby! - krzyknął Luke, a ona obróciła się ku niemu błyskawicznie. Miała nad okiem ślad zadrapania i Luke pomyślał, że będzie dozgonnie wdzięczny temu komuś, kto ją ochronił.

Spojrzała na niego i dostrzegł, jak gniew w jej oczach ustępuje miejsca radości.

-Luke! - Postąpiła ku niemu, zatrzymała się, spojrzała na policjanta i rzekła: - Niepotrzebny mi już telefon. Mój mąż już tu jest.

Policjant wycofał się z uśmiechem.

-Abby - powtórzył Luke.

Niech to szlag, myślał. Kochał nawet ten jej gniew; I nawet jeśli dotyczył jego osoby. Tak się bał. Taki

strasznie się bał, że ją straci. Że już nigdy jej nie pocałuje, nie obejmie, nie będzie kochał. Podszedł do niej.
-Ty draniu - mruknęła i uderzyła go z całych sił pięścią w pierś.

Aż go zemdliło od tego ciosu, ale zanim coś powiedział, objęła go i przytuliła się do niego z oddaniem.

Przepraszam - mówiła - ja tylko chciałam...

Nie ma sprawy, dziecinko - wyszeptał.

Mój Boże, Luke, tak się bałam.

Ja też się bałem. - Całował jej szyję, głaskał po włosach, póki nie przestała drżeć. - Bardzo się bałem, kochanie.

Pracownicy pogotowia stali obok, nie chcąc zakłócać ich prywatności, jeśli w tłumie w ogóle jest możliwa.

I dopiero po dobrych paru minutach Luke odsunął ją od siebie na długość ramienia i zapytał:

Jak się czujesz, Abby?

Dobrze - odparła trochę łamiącym się głosem. -Ale chyba jestem jeszcze w szoku.

W szoku - powtórzył, tuląc ją czule. Wiedział, że niebawem do siebie dojdzie.

Jeśli chce pan znać moją opinię - zaczął lekarz, chowając ciśnieniomierz - to musiałbym najpierw zbadać pańską żonę, na co ona nie chce się zgodzić.

Abby spojrzała wymownie na lekarza i rzekła:
Mam podwyższone ciśnienie, bo ktoś zepchnął z szosy
moje auto.

O czym ty mówisz? - zapytał Luke. Ujął ją za ramię i
obrócił ku sobie. - Sądzisz, że to nie był wypadek?

-Wypadek o tyle, że w ogóle żyję.

Potrząsnęła głową i Luke dostrzegł w jej oczach ja
kiś dziwny błysk. Adrenalina, pomyślał.

Nawiązując do twojej „koleżanki” - rzekła Abby przytłu-
mionym głosem. - Tej, która za mną jechała.

To niemożliwe - oświadczył, rozglądając się, jakby szu-
kał wzrokiem niebieskiego samochodu z Katherine Sha-
ker za kierownicą. Ale śladu po nim nie było. Ani po
niej.

Czy to niedziwne?

Gdyby Katherine była świadkiem wypadku Abby, zosta-
łyby przy niej, póki pomoc nie nadejdzie. Dlaczego za-
tem jej tu nie było? Gdzie ona, do diabła, jest?

Abby wsparła się na nim i Luke mógł już tylko myśleć o
bezpieczeństwie swojej żony.

Chodź. - Otoczył ją ramieniem i delikatnie podtrzymując,
jakby była z porcelany, pomógł jej usiąść. - Jesteś słaba,
Ab...

Może mieć wstrząs mózgu - powiedział lekarz,

wzruszając ramionami. - Nie rozumiem, dlaczego nie pozwala się zbadać.

-Mówiłam już, że nic mi nie jest. - Jej oczy, gdy patrzyła na Lukea, znów rozbłysły gniewem. – Chcę do domu. Jest biała, myślał Luke zaniepokojony tą raną na czole powyżej oka. I zdenerwowana. Uspokoi się po paru godzinach. A wtedy wszystkie mięśnie zaczną ją boleć.

Typowa reakcja.

Abby - zaczął, klękając przed nią i ujmując obie jej dłonie. - Musisz pojechać do szpitala. Tam cię zbadają.

Nie muszę. - Spojrzała na Luke'a, a potem na lekarza. - Do niczego nie możesz mnie zmusić.

Policjantów już nie było, strażacy chowali sprzęt. Zapadał zmrok, cienie wydłużały się, robiło się coraz chłodniej. Luke zdjął swoją starą skórzaną kurtkę i okrył nią Abby.

-A teraz do szpitala - polecił. - Albo dobrowolnie, albo cię zwiążę i odstawię pod przymusem.

-Nie zrobisz mi tego - rzekła, zmarszczywszy brwi,
- Ani się obejrzysz.

Przez chwilę obserwowała go pilnie, jakby rozważając, czy byłoby go na to stać, po czym spuściła wzrok i powiedziała:

-Dobrze.

- Mądra decyzja - pochwalił, pomagając jej wstać.
- Pojadę za tobą - dodał, gdy już ją przekazał w ręce sanitariusza.

- Nie jedziesz ze mną? - zapytała.

Chciałby. Chciałby cały czas być przy niej, czuwać, by już nic złego jej się nie przytrafiło. Ale musiał sprawdzić parę spraw. Dla ich wspólnego dobra.

- Cały czas będę cię miał na oku - zapewnił ją.

Skinęła głową i spojrzała na resztki swojego małego samochodu przy słupie latarni.

Luke podążył za jej wzrokiem i przeszył go chłód na myśl, że osoba siedząca obok kierowcy zginęłaby na miejscu. Na szczęście Abby jechała sama.

Dzięki Bogu za poduszki powietrzne - mruknęła, jakby czytając w jego myślach.

Amen - rzekł.

Pocałował ją w czoło i skinął na sanitariusza.

- Dobrze się sprawuj - przykazał. - Odwiedzę cię w szpitalu.

Stał i patrzył na odjeżdżający ambulans, po czym przeniósł wzrok na przeredzony już tłum ciekawskich, szukając znajomych twarzy. Nie znalazłszy, podszedł do najbliższej stojącego policjanta, pokazał mu swoją odznakę i zapytał:

Są jacyś świadkowie?

Nie - odparł funkcjonariusz. - Są tylko pewne do-

wody na to, że zgodnie z tym, co mówiła pańska żona, w akcji brał udział drugi samochód. Są ślady niebieskiego lakieru na zderzaku auta pana żony. Tylko tyle.

- Dzięki.

Luke podszedł do tego, co pozostało po samochodzie Abby. Sam musiał sprawdzić rysy na nadwoziu i ślady niebieskiego lakieru.

Przyglądał im się uważnie. Nie dotykał, żeby nie zniszczyć dowodów. Jeśli samochód Katherine zepchnął Abby z szosy, to ktoś inny musiał za tym stać. Katherine była nie tylko jego najlepszą agentką, ale łączyła ich szczerą przyjaźń. Ufał jej i miał ku temu powody - nigdy go nie zwiodła.

Więc kim był ten ktoś? Skoro prowadził wóz Katherine, to gdzie ona była? I kto w Eastwick był w stanie przechytrzyć tak doświadczoną agentkę?

Wstał, zapanował nad gniewem i sięgnął po komórkę.

Wybrał numer Toma Kennedy'ego.

Gdy szef podniósł słuchawkę, Luke zapytał:

Są jakieś wieści od Katherine?

Nie. W dalszym ciągu milczy. Nie zameldowała się w przewidzianym terminie.

Nie wygląda to dobrze.

Tak sądzisz? - zapytał Tom ostrym tonem. - A co z twoją żoną?

Chyba w porządku. Zawieźli ją do szpitala.

Jedź do niej. My odnajdziemy Katherine.

- Informuj mnie na bieżąco.

To rzekłszy, Luke schował komórkę do kieszeni i wsiadł do samochodu. Teraz myślał już tylko o Abby.

Bolał ją każdy skrawek ciała.

Oparła się o poduszkę, myśląc z ulgą, że jest we własnym domu i we własnym łóżku.

A obok niej leży jej mąż.

Wspaniały mąż. Co prawda zmusił ją, by poszła do tego szpitala, ale w izbie przyjęć cały czas siedział przy niej i trzymał ją za rękę. A potem, gdy lekarz już ją zbadał i wrócili do domu, zaniósł ją do sypialni, rozebrał i położył do łóżka.

Przymknęła oczy.

- Będiesz spała? - zapytał, niosąc tacę.

Patrzyła na niego spod uchylonych powiek.

Nie - odparła. - Jestem zbyt poruszona, żeby spać, i zbyt ospała, żeby czuwać.

Chwała Bogu, że nic gorszego ci się nie stało - powiedział, stawiając obok na stoliku tacę z herbatą i miseczką zupy. - Miałaś szczęście.

Wiem - odparła i wzięła go za rękę. Uniosła się i spojrzała mu w oczy. - Czy policja odnalazła tę twoją „koleżankę”?

Znał to jej spojrzenie pełne obaw, że ją okłamuje, że trzyma ją daleko od swoich spraw.

Nie - odparł i zaraz dorzucił: - Ale to nie Katherine... Katherine? - powtórzyła. - Ta, z którą rozmawiałeś wczoraj wieczorem?

Wyczytał z jej twarzy, co sobie pomyślała, bo szybko dodał:

- Nic mnie z nią nie łączy, Abby. To koleżanka.

Z pracy.

Odwróciła głowę i roześmiała się nienaturalnie.

-Z pracy? Specjalistka od komputera jechała za mną w charakterze ochrony? Daruj sobie, Luke. Mądrzej dobieraj kłamstwa.

Zadzwoił telefon i Luke sięgnął po słuchawkę. Abby nie chciała na niego patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać.

Obserwowała, jak w miarę trwania rozmowy twarz mu markotnieje, a oczy stają się jeszcze ciemniejsze.

-Rozumiem - rzekł. - Kiedy?

Napięcie rosło. Abby siedziała już niemal, wsparta na poduszkach. I choć wszystko ją bolało, z napiętą uwagą wpatrywała się w Lukea.

A on siedział wyprostowany, dłoń zaciskał na słuchawce, aż palce mu zbieleły, i kiwał głową, jakby komuś potakując.

-To do jutra - rzekł. - Oczywiście.

Niby to niedbałym ruchem odłożył słuchawkę, ale

Abby widziała, że chętnie rzuciłby nią o podłogę, tak był spięty.

-Kto dzwonił? - zapytała, mając nadzieję, że mo że tym razem powie jej prawdę. Że zobaczy szczerłość w jego oczach.

Odwrócił się i popatrzył na nią.

Z pracy - powiedział.

Z pracy? - powtórzyła. - Czyżby problem z komputerem tak bardzo cię niepokoił?

Roześmiał się. Dotknął dłonią jej włosów, a potem twarzy. I znów na nią spojrział, jakby się nad czymś zastanawiając.

Mów - domagała się coraz bardziej zdenerwowana. -

Proszę cię, Luke, powiedz mi. Zniosę wszystko oprócz kłamstw.

Wiem - rzekł, kiwając głową, jak gdyby właśnie podjął decyzję. Z uniesioną głową ciągnął: -Powiniennem być już dawno ci o tym powiedzieć. Ale nie mogłem. Złamałbym obowiązujące mnie zasady.

Jakie zasady? - Abby niewiele z tego rozumiała, ale świadomość, że ktoś go zmuszał do tych kłamstw, doprowadzała ją do szału. - Chcesz powiedzieć, że kłamałeś, bo byłeś do tego zmuszony?

Tak - przyznał wciąż z tym ponurym wyrazem oczu. - W moim zawodzie nie wolno mówić prawdy. To kwestia życia.

Kwestia życia? - zapytała. - Nie rozumiem, Luke...

Powiem ci coś, Abby - przerwał jej. - Czego nikomu i nigdy nie powinienem mówić.

Czuła dławienie w gardle. Nie panowała nad nerwami. Skupiony, poważny głos Luke'a przerażał ją, bała się tego, co lada chwila jej powie. Ale miała już dość tych jego wykrętów.

Chciała znać prawdę.

Bez względu na wszystko.

Po pierwsze, to nie Katherine staranowała twój wóz - oznajmił.

Skąd wiesz? - zapytała, patrząc na niego w świetle lampy. Zdażyła zauważyć błysk gniewu w jego oczach, nim przysłonił je powiekami.

-Bo znaleziono ją nieopodal nieprzytomną.

Abby nabrała w płuca spory haust powietrza, jak by na zapas.

Jak ona się czuje? - zapytała.

Nic jej nie będzie. - Luke uścisnął mocniej rękę Abby. -

Osoba, która zadała jej cios w głowę, zepchnęła potem ciebie z szosy. Nie znaleziono jeszcze tego samochodu.

Ale zidentyfikujemy sprawcę, na pewno.

-To wszystko nie trzyma się kupy, Luke.

-Będzie się trzymać, jeśli znajdziemy brakujące ogniwo. -Znajdziecie...?

-Tak, Abby, bo ani ja, ani ona nie zajmujemy się
oprogramowaniem komputerowym.
Kpił sobie z niej w żywe oczy. Dlaczego?
To kim ty właściwie jesteś? - zdumiała się.
Tajnym agentem - odparł.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luke wpatrywał się w nią, czekając na reakcję.
Gdy się wreszcie doczekał, był zawiedziony.
Głośno rozbrzmiały salwy jej śmiechu.
Wyrwała rękę z jego uścisku, oparła się o poduszki, zamknęła oczy i śmiała się coraz głośniej i głośniej.
Cudowne! Kapitalne! - mówiła, a łzy spływały jej po policzkach. Uniosła dłoń, potrząsnęła głową.
Rany boskie, szpieg!
Luke wstał, spojrzał na nią z góry.
Co w tym śmiesznego? - zapytał ze złością.
Proszę cię... - Opanowała się z widocznym wysiłkiem, przetarła oczy i spojrzała na niego.
Co za bzdury mi opowiadasz! Słowo daję, Luke, jeśli masz zamiar dalej mnie okłamywać, to wymyśl jakąś bardziej prawdopodobną bajeczkę.
Nie okłamuję cię.
No dobrze - zaczęła Abby z uśmiechem. -W czasie gdy księżę Karol będzie przygotowywał

dokumenty rozwodowe, ja przeniosę się do zamku w Windsorze.

Bardzo śmieszne.

Twoja opowieść jest śmieszniejsza.

Dla niej to jest śmieszne, myślał. Złamał przysięgę, a ona to uznała za kolejne kłamstwo.

Powiedziałem ci prawdę, nie wierzysz mi?

Prawdę? - Przestała się śmiać i wpatrywała się w niego zmrużonymi oczyma, jakby go widziała po raz pierwszy.

- Chcesz mi powiedzieć, że mój mąż, specjalista od programów komputerowych, jest Jamesem Bondem?

Nie cierpimy tych filmów.

Ciekawe dlaczego. Świetna rozrywka - ironizowała.

Odrzuciła kołdrę i stanęła przed nim. Policzki jej płonęły, oczy błyszczały, a jasne włosy opadały na zieloną jedwabną koszulę osłaniającą pełne piersi.

-James Bond to fikcja - powiedział. - A to, co ja robię, jest prawdą. Której nikomu nigdy nie ujawniłem. Aż do dziś.

Przysięga? -Tak.

Więc jesteś szpiegiem.

Wolę określenie: tajny wywiadowca.

-Oczywiście. - Skinęła głową. - Należy używać prawidłowych określeń.

Chwycił ją za ramię, ale wyrwała mu się i cofnęła.
Nie, nie dotykaj mnie. - Ruszyła w stronę drzwi, ale nie przekroczyła progu sypialni. Gruby dywan tłumił jej kroki i jej przyspieszony oddech tym wyraźniej docierał do jego uszu. - Dlaczego mi o tym powiedziałaś? - zapytała, nie zatrzymując się, żeby jej nie dosięgnął.
Bo jestem zmęczony okłamywaniem cię - odparł, stojąc w miejscu i towarzysząc jej tylko spojrzeniem.
Obejrzała się na niego.
-Nie chcę cię stracić przez to, że podejrzewasz mnie o jakiś cholerny romans - wyjaśnił.
Zatem nie masz romansu, tylko jesteś szpiegiem.
Tak.
Zatrzymała się, skrzyżowała ramiona na piersi, tupnęła nogą.
-No to kim jest ta Katherine?
Do licha, mówił, że koleżanką. Jeszcze jej mało?
-Pracownikiem operacyjnym. Znam ją od lat.
Abby uniosła jedną brew.
Luke westchnął i powiedział-
-To żona jednego z wyższych stopniem agentów.
Ma troje dzieci.
Na twarzy Abby dostrzegł ulgę. Przechyliwszy głowę na bok, zapytała:
-A więc szpieg Katherine jest również matką?
-Tak.

I nie masz z nią romansu? -Nie.

A z kim masz romans? Uśmiechnął się.

Z nikim. Mam atrakcyjną żonę, która jest o mnie zazdrośna.

Nie jestem zazdrośna - powiedziała bez przekonania.

Bo nie masz powodu - zapewnił ją Luke, podchodząc do niej ostrożnie jak do zgłodniałego zwierzęcia.

Chciałabym ci wierzyć - powiedziała ciepło, a w sercu Luke'a rozbłysła iskra nadziei.

Nie okłamuję cię - rzekł, biorąc z poręczy łóżka kamizelkę kuloodporną. Z bocznej kieszeni wyjął portfel i wręczył jej.

Otworzyła go i trwała w milczeniu przez kilka długich sekund. Wreszcie odezwała się, unosząc na niego wzrok.

A więc to prawda? Pracujesz dla rządu?

Tak.

Nie jesteś programistą komputerowym?

Nawet się na tym nie znam.

Spojrzała na jego identyfikator, dotknęła foto-grafii.

Nieprawdopodobne - rzekła.

Tak, ale to prawda. - Zrobił jeszcze krok w jej

stronę. - Kiedy się spotkaliśmy w tym lecącym do Francji samolocie... - zaczął. Zmierzyła go spojrzeniem.

-.. .leciałem do Paryża na przesłuchanie faceta po dejrzanego o terroryzm.

-Ale...

Chodzi ci o telefony do Lucy? Służbowe. Zawiadomienie, żebym się zgłosił.

Hasło?

Coś w tym sensie - odparł.

Zastanawiał się, jak ona to przyjęła. Trudno ocenić. Nie wiadomo, czy dobrze postąpił. Czy mówiąc jej wszystko, nie pogorszył sytuacji?

Gdyby Tom Kennedy się o tym dowiedział, byłby wściekły. Ale nie było rady. Luke nie mógł ryzykować utraty najważniejszej osoby w swoim życiu tylko dlatego, że zanim ją poznał, obiecał dochować tajemnicy. Nie chciał stracić Abby. Nie dopuści do tego.

Ściskając w dłoni torebkę, podeszła do łóżka i usiadła. Po chwili rzekła:

A twoja ostatnia podróż służbowa? Dzwoniłam do hotelu i cię nie zastałam. Dlaczego? Czy w ogóle byłeś w Sacramento?

Tak - odparł, siadając obok niej. - Choć nie było mnie w hotelu. Byłem w punkcie kontaktowym.

Zajmowałem się ściśle tajnymi sprawami rangi państwowej.

Hm. Punkt kontaktowy.

Poważne niedopatrzenie. Służby kontaktowe nie powinny były cię połączyć

-Ściśle tajne sprawy - powtórzyła.

-Abby?

Sprawy wagi państwowej - mówiła, nie odrywając wzroku od identyfikatora. - Obce mocarstwa. Szpiedzy. Terrorysty.

Masz mi za złe? - zapytał.

Bo ja wiem... - Spojrzała na mężczyznę, o którym sądziła, że tak dobrze go zna. To, co uważała od lat za coś trwałego, niezmiennego, rozpadało się jak domek z kart.

- Luke, ja naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Rozumiem.

Oddając mu dokument, spojrzała na niego w milczeniu.

Nie chciałem przed tobą ukrywać, czym się zajmuję. -

Dotknął jej policzka. - Ale bałem się, że wyznając prawdę, narażę cię na niebezpieczeństwo.

Rozumiem - powtórzyła, choć w pewnym sensie było jej przykro, że nie wiedziała o tak ważnej sferze jego życia.

Czuła, że powinna powiedzieć coś więcej, lecz nie mogła zebrać myśli.

Sądziłem, że w ten sposób cię chronię - mówił

dalej, gładząc jej włosy. - Ale teraz widzę, że już samo małżeństwo ze mną stanowi zagrożenie. Podniosła wzrok i zapytała:

-Masz na myśli cyjanek? Uważasz, że chciał mnie otruć ktoś, kto wiedział, kim ty jesteś?

-Nie można tego wykluczyć, ale raczej nie.

-Też tak sędzę - przyznała i pociągnęła swoją myśl: - Nikt w Eastwick nic o tobie nie wie, a ponadto jakież agent obcego wywiadu zgodziłby się na tak demaskatorską akcję, mordując osobę postronną na prywatnym przyjęciu? - urwała i wzięła głęboki oddech. - No proszę, jak fachowo się wyrażam!

-Przyzwyczajaj się - rzekł Luke z uśmiechem.

Popatrzyła na niego. Dobrze jej znana twarz, oczy koloru czekolady. I ten jego charakterystyczny uśmiech! Był taki jak zawsze. A jednak... Teraz gdy poznała jego tajemnicę, wydało jej się, że dostrzeża w nim coś jeszcze. Ostre spojrzenie. Silnie zarysowana dolna szczęka. Jakaś bijąca z niego moc, dzięki której potrafił robić to, co robił, służyć swojemu krajowi.

Na myśl o tym doznała dziwnego uczucia szczęścia, które przeniknęło ją od stóp do głów i zrodziło tym większe pożądanie domagające się spełnienia.

Przytuliła się do niego, przywarła całym ciałem.

-Chyba powinnaś odpocząć, kochanie - powiedział, otulając ją ramieniem.

Nie chcę odpoczywać - szepnęła i pocałowała go namięt-
nie w usta.

Abby - jęknął, pieszcząc jej ramiona i plecy, podczas gdy
ona stopami starała się ściągnąć z niego dżinsy. - Chyba
nie powinniśmy. Tyle przeżyłaś i należyci się...

Nie! - oznajmiła stanowczo, potrząsając głową i odgar-
niając ręką włosy z ramion. - Właśnie, że powinniśmy.
Teraz.

Czuła bicie jego serca, a on tak mocno ją do siebie przy-
garnął, że aż pomyślała, że chyba żebra jej pękną. Ale
nieważne, uznała w duchu.

Tak, to prawda, wiele przeżyła. Ale pragnienie mężczy-
zny, jej mężczyzny, przewyższało wszelkie inne odczu-
cia. Pożądała go tak bardzo, że aż brakowało jej tchu.

Kochała go od lat.

W pewnej chwili spojrzął jej w oczy i szepnął:

-Odkąd zobaczyłem cię na pokładzie tego samolotu. .. -
przerwał, uśmiechnął się i dokończył: - wiedziałem, że
pragnę tylko ciebie. Że nikogo w życiu nie będę tak pra-
gnął.

Nic nie odpowiedziała, tylko zaczęła rozpinać mu bluzę.

A on, obejmując ją, aż wstrzymał oddech z nadmiaru
szczęścia, czując jej dłonie na swoich plecach, udach.

-Kiedy potrącił mnie ten samochód - zaczęła- i myślałam,
że zaraz umrę, to tylko jedno miałam

w głowie: że już nigdy cię nie dotknę... nigdy nie pocałuję...

Przytulił twarz do jej twarzy i z westchnieniem wyszeptał jej imię.

Luke - mówiła dalej, klękając obok niego - ja naprawdę myślałam, że umieram. I myśl, że już nigdy nie będę z tobą, była nie do zniesienia. Potrzebuję cię. Pragnę...

Ja ciebie też, dziecinko - powiedział, chwytając ją obiema rękami za biodra.

Kochali się w nikłym świetle lampy i nic już się dla nich nie liczyło, wszystko przestało mieć znaczenie, czas się zatrzymał.

Minęła godzina. Luke spał, obejmując Abby ramieniem, a ona wsłuchiwała się w regularny rytm jego serca.

Nie zasnęła. Nie było mowy o śnie. Wyobrażała sobie Luke'a, na którego zewsząd czai się niebezpieczeństwo, w którego wymierzone są lufy pistoletów. W jej wyobraźni jawiły się sceny z mrocznych filmów szpiegowskich, które w życiu oglądała. Myślała o tym, na co Luke, jej mąż, naraża się każdego dnia, wychodząc z domu do pracy.

Nie przypuszczała. Nie przyszło jej to do głowy. Nie miała pojęcia.

Co świadczyło tylko o tym, jak dobry jest w swo-

im zawodzie. Jak potrafi oddzielać pełne zagrożenie życia zawodowe od normalnego prywatnego bytowania. Położyła dłoń na jego nagiej piersi, czerpiąc radość z tego dotyku i poczucie całkowitego bezpieczeństwa. I przyszło jej na myśl, że choć cierpiała z powodu jego kłamstw, to on, oszukując ją, musiał cierpieć znacznie bardziej. Jak drogo musiało go kosztować to zachowywanie pozorów. Trwanie w ciągłym napięciu. Zawsze na baczność.

Przymknęła oczy z westchnieniem. Ileż on w ciągu ostatnich miesięcy musiał się przez nią nacierpieć! Nękała go, nie dawała mu spokoju, domagała się wyjaśnień urazona tym dystansem, który narzucał. Miał za swoje.

Jakże musiał być wewnętrznie rozdarty między miłością a poczuciem obowiązku! Pragnął zburzyć ten mur między nimi, ale...

Jak w ogóle mógł pracować w takiej sytuacji? - myślała. Jak mógł się skoncentrować na czymkolwiek, gdy ona stale miała mu coś za złe. Choć nieświadomie, ale przecież narażała go na niebezpieczeństwo...

-Abby?

Obróciła się i spojrzała mu w oczy.

Myślałam, że śpisz - rzekła.

Niemal słyszę twoje myśli - powiedział. Zanurzyła dłoń w jego włosach.

Myślałam o wielu sprawach - przyznała.
Sądząc po twoich oczach, nie są to sprawy zbyt wesołe.
Nie - stwierdziła ze smutkiem, nie mając już wątpliwości, co chce lub raczej co musi powiedzieć. - Kocham cię, Luke.

Ja też cię kocham, dziecinko.

Wiem - rzekła. - I dlatego to takie trudne.

O czym ty mówisz? - zapytał, zmrużywszy oczy.

Wiesz... cieszę się, że w końcu wszystko mi powiedziałaś. To dla mnie bardzo ważne, że mi zaufałaś, że uczciwie postawiłaś sprawę.

-Abby...

W jego głosie brzmiało znużenie. A ona modliła się w duchu, by starczyło jej odwagi na powiedzenie tego, co musiała.

- Mimo to uważam, że musimy się rozwieść - rzekła w końcu.

Spojrzał na nią ostro, przyciągnął do siebie i zapytał:

-Co ty opowiadasz?

W świetle lampy jego oczy błyszczały groźnie.

-Nie ma innego wyjścia, Luke. Gdy nie będziesz musiał się przejmować moją osobą, twoja praca tylko na tym zyska. - Pocałowała go w usta jakby mimo chodem. - Nie chcę, żebyś dokonywał wyboru między-

dzy obowiązkami wobec mnie a pracą dla ojczyzny Dłu-
żej tego nie zniosę.

Ale ja nie chcę tego rozvodu, Abby!

Ani ja - powiedziała ciepło. - Ale jak trzeba, to trzeba.

Dla twojego dobra.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luke czuł się, jakby ziemia usuwała mu się spod stóp. Patrzył w niebieskie oczy żony i nie wierzył własnym uszom.

Myślał, był pewien, że całe zło ubiegłych paru miesięcy mają już za sobą, że odzyskali równowagę. I właśnie teraz, gdy wyznał jej całą prawdę, ona, dla jego dobra, chce go opuścić.

- Nie pozwolę ci odejść - powiedział podniesionym głosem.

Uwolniła się z jego uścisku i stoczyła na sam skraj łóżka. Chwyliła nocną koszulę, którą przed paroma godzinami rzuciła na podłogę, i wśliznęła się w nią. Wyciągając ku niemu palec wskazujący, oznajmiła:

Czy ci się to podoba, czy nie, rozwodzimy się, Luke.

Czy nie słyszysz, jak to głupio brzmi? - zapytał, kręcąc głową.

Głupio? - powtórzyła. - Głupie jest to, że mój mąż służy ojczyźnie, a głowę ma zajęta czym innym.

Że zamiast uważać na siebie, myśli o mnie. To jest właśnie głupie.

Nie będziesz mnie uczyć, jak mam pracować!

Ktoś musi - odparowała.

W tej sytuacji, czując się niezręcznie w stroju Adama, wstał z łóżka i wskoczył w dżinsy.

Możesz mi wierzyć albo nie, ale jestem cholernie dobry w moim zawodzie. I żona nie będzie mnie pouczać.

Czy sądzisz, że mogłabym żyć beztrosko, spotykać się z przyjaciółkami, robić różne dziwne rzeczy, wiedząc, że ty się narażasz na niebezpieczeństwo, które czai się na ciebie za każdym rogiem?

Przestań chodzić na filmy szpiegowskie.

A więc nic ci nigdy nie zagraża?

Przeczesał dłonią włosy, myśląc, że powinien się ostrzyć na zero.

Oczywiście, istnieje zagrożenie. Ale wszędzie jest niebezpiecznie, Abby, nawet na balu w klubie.

To całkiem co innego.

Nie widzę różnicy - rzekł, przyciągając ją do siebie. - A poza tym nie sądz, że praca jest dla mnie ważniejsza od ciebie. Rzuciłbym ją w jednej chwili, gdybyś tego zażądała.

Nie stawiam cię przed wyborem: albo ja, albo ojczyzna.

Mogę zmienić funkcję.

Ty przecież kochasz być w akcji.

Najbardziej Kocham Ciebie.

Oparłszy czoło o jego pierś, westchnęła ciężko i rzekła:

-To takie trudne...

Otoczył ją ramionami.

Nie martw się, dziecko, wszystko będzie dobrze. Najpierw wykryjemy, kto cię chciał otruć. I znajdziemy mordercę Bunny. Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

Że razem, to już wiemy, Luke.

Tak. - Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy. - I tak będzie zawsze, Kochanie.

W pracy mu nie szło, warczał na kolegów, miał wszystko wszystkim za złe. A to dlatego, że myślami wciąż był przy Abby. Liczyła się tylko ona. Miał przed oczami jej twarz, a jej słowa o rozwodzie stale dźwięczały mu w uszach.

W nocy, gdy się kochali, obiecywał sobie, że nigdy nie pozwoli jej odejść. A w świetle dnia, patrząc na nią, widział na jej twarzy wyraz niezłomnej decyzji opuszczenia go - dla jego dobra.

Była bardziej uparta, niż przypuszczał. Gdy się dowiedziała, kim jest i co robi, postanowiła odejść - bo go kochała. Jaki to wszystko ma sens? - myślał z gniewem.

W jego biurze panował nieustanny hałas: faksy, telefony, rozmowy. Ale do Luke'a to nie docierało. Zamknął się w sobie. Unikał również swoich kolegów. Dla ich własnego dobra.

W końcu wszyscy zaczęli go omijać. Gdy się zbliżał, milkły rozmowy. Gdy on spoglądał znad biurka, odwracały się oczy.

- Tom prosi cię do siebie o piątej.

Mruknął przekleństwo, uniósł wzrok i ujrzał... Katherine. Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

Wyglądasz lepiej niż ostatnio - zawołał.

Na pewno, biorąc pod uwagę okoliczności...

Dobrze się już czujesz?

Tak. - Uśmiechnęła się zadowolona, że się o nią troszczy.

- Oboje byliśmy w tarapatach. A właściwie -dodała po chwili - powinieneś zmienić miejsce pracy. Marnujesz się tutaj. Z twoim doświadczeniem...

Obserwowała go jakiś czas, po czym położyła przed nim dosyć pojemną teczkę.

Co mi podrzucasz? - zapytał.

Przejrzyj. - Oparła się o jego krzesło. - Chciałeś, żebym się zapoznała z danymi Delii Forrester, prawda? Ma to związek z wypadkiem jej męża.

Luke zagłębił się w lekturę, która w miarę czytania pochłaniała go coraz bardziej. Serce mu biło, krew pulsowała w skroniach.

-Wygląda mi na to - rzekł - że Delia ma coś

wspólnego z wypadkami wszystkich swoich małżonków.

- Nie odrywał wzroku od tekstu, a gdy skończył, oznajmił z determinacją: - Świetny materiał, Kat.

Wiedziała, że ci się spodoba.

Tyle że nie ma dowodów.

Na razie - powiedziała. - Ale daje sporo do myślenia.

Chyba wiem, jak zdobyć te dowody.

Jestem do twojej dyspozycji - zadeklarowała.

Czekałem na te słowa.

Abby, klęcząc przed klombem, z którego wyrwała chwasty, uniosła wzrok na idącego ku niej Luke'a. Od czasu gdy się dowiedziała o zawodzie swojego męża, co poniekąd wiązało się z jej odejściem z pracy, nie mogła sobie znaleźć miejsca. A taka czynność jak pielienie dawała jej satysfakcję, bo efekt swoich wysiłków widziała od razu. Go nie oznaczało, że ogrodnik ów efekt oceniłby pozytywnie.

Tylko jeden Bóg wie, ile spraw miała do przemyślenia!

Na widok Luke'a serce zaczęło jej bić mocniej. Zawsze tak było, ilekroć pojawiał się na horyzoncie. Wciąż go kochała, choć od pewnego czasu, odkąd odkrył przed nią swoją prawdziwą osobowość, w jej odczuciach nastąpiła pewna zmiana. Z każdego jego ruchu promieniowała siła i pewność siebie. Aż się sa-

ma sobie dziwiła, że uważała go za tkwiącego za biurkiem urzędnika.

-Abby?

Dłońmi zasłonił jej na chwilę oczy.

-Ojej! - Zamrugła powiekami i zaraz uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Przepraszam, zamyśliłam się.

Usiadł obok i pocałował ją w usta.

Westchnęła głęboko, żałośnie. Straci go, zostanie sama.

A on? Czy będzie się czuł bezpieczniej? Czy będzie do niej tęsknił?

-Abby... - powtórzył.

Październikowe słońce przepędziło chłód znad zatoki.

Lekki wiaterek szeleścił wśród złotoczerwonych liści.

Zdjęła rękawice ogrodowe i usiadła.

-No mów, słucham cię.

Podał jej teczkę, ale nim ją otworzyła, rzekł:

Wiesz już, że robię wszystko, żeby wykryć zabójcę twojej matki i tego, który usiłował cię zamordować.

Tak, wiem.

Prześwietliliśmy każdego mieszkańca Eastwick. Przejrzeliśmy stopy związanych z tą sprawą materiałów.

Na pewno da to dobry efekt. Co ci się już udało znaleźć?

Niewiele, ale gdy sięgnęliśmy głębiej, natrafiliśmy na sporo interesujących rzeczy.

Tonem pozornie obojętnym rzekła:

-Nie zaliczam się do osób, które chcą wiedzieć wszystko, tak jak moja matka. Lubiła plotki i pikantne historyjki. - Abby westchnęła ciężko. - Niewykluczone, że dlatego właśnie ktoś ją zamordował.

- Zamilkła i po chwili powiedziała: - Stwierdziłam ostatnio, że niektórzy ludzie mają powód, by trzymać pewne rzeczy w tajemnicy.

Ujął jej dłoń, uściśnął i stwierdził:

-Wszyscy tutaj mają coś na sumieniu, coś do ukrycia. Coś, o czym woleliby zapomnieć. Ale moją uwagę zwraca szczególnie jedna osoba.

Kto? - zapytała Abby, lękając się, czy to nie ktoś z jej przyjaciół.

Delia Forrester - odparł.

Abby była wyraźnie zaskoczona. Wprawdzie nie lubiła tej kobiety, ale nie miała jej nic konkretnego do zarzucenia. Mniej więcej przed rokiem czterdziestoletnia Delia wyszła za mąż za znacznie od siebie starszego bogatego mężczyznę, lecz oboje raczej się nie udzielali towarzysko w Eastwick. Delia nie brała udziału w imprezach charytatywnych ani w zebraniach miejscowego klubu. Całą swoją uwagę skupiała na mężu.

Co zatem mogło wzbudzić ciekawość Lukea jako przedstawiciela władzy?

-Naprawdę? - zapytała, nie odrywając spojrzenia

od jego twarzy. - Jest całkiem... zwyczajna. No może - poprawiła się - zwyczajnie ekstrawagancka.

Musisz mi wytłumaczyć, co rozumiesz przez „zwyczajnie ekstrawagancka”?

Nie da się tego tak po prostu wyjaśnić.

No właśnie.

Sięgnął po butelkę wody i upił spory łyk, zanim powiedział:

Sprawdziliśmy wszystkich, łącznie z barmanem w Sali Szmaragdowej.

Mówisz o Harrym? - Spojrzała nań, odchylając głowę. - Daj spokój, Harry to dobry chłopak.

A kto mówi, że zły? - Luke roześmiał się. - Świetny barman.

Bogu dzięki.

Ale wracając do Delii. Pamiętasz, mówiłaś mi, że Frank Forrester wspomniał coś o wypadku z lekami?

Tak. Składał mi kondolencje po śmierci mamy i przy tej okazji nawiązał do tych leków. Ale sprawa jakoby się wyjaśniła. Luke, o co właściwie chodzi?

Najpierw powiedz mi wszystko, co wiesz o Delii.

Nie wiem dużo - przyznała. - Niewielu tu miała przyjaciół. Nie szukała ich zresztą. Ubierała się trochę zbyt wyzywająco, platynowe włosy, nadmiar biżuterii. Jak się chyba domyślasz, nie przepadałam za nią.

Bardzo dobrze - powiedział, podając jej butelkę z wodą. -
Bo ta ubierająca się krzykliwie Delia dała się we znaki
kilku naszym doświadczoneym agentom.

Chyba żartujesz.

Ani trochę - rzekł i otworzył leżący na jej kolanach folder. - Spójrz na to.

Na widok zdjęcia Delii Forrester szczeka Abby opadła.

O, Boże! - wyrwało jej się.

Musieliśmy się nieźle wysilić, żeby się dokopać do tej informacji - wyjaśnił Luke. - Wydała sporo kasy, by jej teczka uległa zniszczeniu.

Niesamowite! - Abby wciąż patrzyła na zdjęcie.

Policyjny fotograf zbyt nie wysiła.

To widać - stwierdziła, odnotowując w myśli niechlujną fryzurę i brązowe oczy tej kobiety. Ale właśnie te oczy zwróciły uwagę Abby. - Kiedy zrobiono to zdjęcie? - zapytała, choć data u dołu była wyraźnie widoczna.

Jakieś dziesięć lat temu - odparł Luke, dotykając płatków rosnącej tu złotej chryzantemy. - Aresztowano ją za oszustwa czekowe.

Jest więc oszustką i złodziejką, ale nie morderczynią.

To również. Mamy już sporo dowodów. Czarna wdowa.

Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Ab-by, czując, jak wzdłuż pleców przechodzi jej zimny dreszcz.

To mianowicie, że planowała sobie małżeństwa ze starszymi bogatymi panami. Łącznie z Forresterem było ich pięciu.

Pięciu?

Sęk w tym, że w ciągu piętnastu miesięcy każdy małżonek zegnał się z życiem.

RRS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To jest wbrew przepisom - zaprotestował Tom Kennedy, patrząc na stojących przy jego biurku Luke'a i Abby. - Bez urazy, pani Talbot, ale pani tutaj nie pracuje.

Wiem. Proszę mi mówić Abby.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Luke jej przerwał:

-Ona już wszystko wie, Tom.

Wysoki łysy mężczyzna miał raczej ponurą minę. Abby zmartwiła się, że Luke, obdarzając ją takim zaufaniem, złamał sobie karierę, a może nawet życie. Co się dzieje ze szpiegami, kiedy przestają nimi być?

Rozejrzała się po przestronnym wnętrzu, odnotowując w myślach każdy szczegół. Inaczej to sobie wyobrażała.

Zupełnie jak w gmachu poczty miejskiej, pomyślała.

Czuła się zawiedziona, że było tu tak całkiem zwyczajnie.

-Musimy porozmawiać - zaczął Tom gromkim głosem - o naruszeniu przez ciebie reguł bezpieczeństwa.

-Panie Kennedy. - Abby wyciągnęła ku niemu dłoń i trzymała tak długo, póki nie przestała mówić. - Oświadczam panu, że to, co mąż mi mówi, zachowuję tylko dla siebie. Ma pan na to moje słowo. I z chęcią podpiszę każdy wskazany przez pana dokument.

Wysoki mężczyzna odetchnął parę razy głęboko, poruszając przy tym śmiesznie wąsami, po czym rzekł:

-Dziękuję, Abby, przyjmuję twoje słowo za dobrą monetę. Na razie mi wystarczy. I mów mi Tom.

Luke uśmiechnął się i Abby odetchnęła z ulgą. Nawet jeśli nie mogą być razem, niech przynajmniej on będzie szczęśliwy, wykonując pracę, którą kocha.

Zawsze się o niego martwiła, ale teraz będzie mogła sobie wyobrazić, gdzie jest i co robi.

-A więc skoro mamy to już z głowy - zaczął Luke, biorąc Abby za rękę. - Porozmawiajmy o naszym planie.

-To szaleństwo - mruknęła Katherine z za swego biurka.

Abby spojrzała na nią przelotnie. Od kiedy przestała ją podejrzewać o romans z Lukiem, nie żywiła już do niej niechęci. W końcu została ranna, przychodząc jej z pomocą.

Uda się - zapewniła Abby.

Z tobą jako przynętą - uściśliła Katherine.

-I ze mną - rzekł Luke. - I z tobą. Z Bakerem i Hernandezem. Możesz nawet przyprowadzić męża.

Noc bez dzieci? - zapytała Katherine z uśmiechem. -

Może to i nie taki zły pomysł.

Zastawianie pułapki na mordercę uważasz za niezły pomysł? - zdziwiła się Abby, śmiejąc się.

Nie znasz moich dzieci - powiedziała Katherine.

Za to ja znam - wtrącił się Luke. -I rozumiem ją.

No i dobrze. - Tom uniósł dłonie, kładąc tym gestem kres rozmowom. - Też ją świetnie rozumiem. -Spoglądał to na jedno z nich, to na drugie. - Chcesz zatem, by owo przyjęcie odbyło się u ciebie, tak?

Choćby ze względu na pojemność domu - dodał Luke. - Zaprosimy wszystkich, z Delią włącznie.

-I co dalej?

-Na tym przyjęciu - rzekła Abby - „skłonimy” ją do zwierzeń.

Luke skinął głową i przejął pałeczkę:

Istnieją podejrzenia dotyczące śmierci jej poprzednich mężów, ale brak dowodów. Jeśli rozegramy to dobrze, uda nam się osiągnąć cel.

Mało prawdopodobne - mruknął Tom.

Nie sądzę - rzekł Luke. - Delia jest kobietą przebojową.

Pójdzie na całość. Zdaje sobie sprawę, że jeśli jej przeszłość wyjdzie na jaw, jej ostatni małżonek rozwiedzie się z nią i ucieknie na drugi koniec świata, nim ona zdoła zagarnąć jego pieniądze.

To prawda...

Wydaje mi się - zaczęła Abby - że moja matka wiedziała coś o Delii i dlatego zginęła. Wspomniałam jej, że znalazłam dzienniki mojej matki, że je przeczytałam i zamknę w depozycie.

Ryzykowne.

Dostrzegła, jakim spojrzeniem Tom zmierzył Lukea, i dodała:

Nie wiń go o to. To był mój pomysł. Nie zamierzałam ci nawet o tym mówić, ale Luke nalegał.

Ale...-zaczął Tom.

Nie ma to nic wspólnego ani z tobą, ani z twoją agencją - wyjaśniła Abby, przerywając mu. - To dotyczy mnie i mojej rodziny.

Ona nie jest z branży - oponował Tom. - Nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń, jakie... Nie mogę się zgodzić.

Niepotrzebna mi twoja zgoda - powiedziała Abby, unosząc głowę i mierząc go wzrokiem. - Wiem, co robię, i nie zamierzam rezygnować. Dam sobie radę. Sama, jeśli będzie trzeba. Choć z twoją pomocą, Tom, byłoby bezpiecznie.

Luke objął Abby, by podtrzymać ją na duchu. Wdzięczna mu była za to.

-Nie podoba mi się to wszystko - powiedział Tom.

Ktoś zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na „proszę”.

Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać. - Głos Toma brzmiał władczo.

Przepraszam, dyrektorze. - Starsza kobieta zmieszała się i obrzuciła obecnych trwożnym spojrzeniem.

- Ale mamy problem. Rosja jest na linii, a nasi tłumacze utknęli w korkach.

To weźcie kogoś innego - rzekł Tom.

W tym sęk, że nie ma „kogoś innego”.

Chyba mi pani nie powie, że nie mamy człowieka znającego ten język.

Ja znam rosyjski - powiedziała Abby i oczy wszystkich zwróciły się na nią.

- Słucham? - zapytał Tom.

Abby wzruszyła ramionami.

Chętnie pomogę - rzekła. - Władam kilkoma językami.

Proszę o telefon dla pani Talbot! - krzyknął Tom, kiwając ręką w stronę Abby. - Piszesz na maszynie?

Osiemdziesiąt słów na minutę - odparła.

- Świetnie! - Zaciągnął ją do pustej kabiny.

Luke i Katherine obserwowali całą tę scenę. Na twarzy Katherine malowało się zaskoczenie, Luke zaś był wyraźnie ubawiony całą tą sytuacją.

- Przetłumacz to - mówił Tom. - I napisz na maszynie wszystko, łącznie z przecinkami, znakami zapytania, wszystko, rozumiesz?

Rozumiem - odrzekła Abby, wkładając słuchawki i siadając za biurkiem.

No to do roboty - rzekł Tom, zapalając lampkę na szafce. Abby nie miała czasu na zastanawianie się. Tłumaczyła dane, które zebrał rosyjski oficer operacyjny.

Uśmiechnęła się w duchu, bo jakkolwiek by na to patrzeć, została kimś w rodzaju młodszego agenta. Robiła coś ważnego. Pomagała wykonywać jakieś ważne zadanie. Chociaż trochę zrozumiała, co czuje Luke, wybierając się rano do pracy.

I poczuła coś, co chyba można by nazwać zazdrością. Około północy Abby zaniechała walki o sen.

Usiadła, wsparła się na poduszkach i zapatrzyła się w noc za oknem. Wiatr rozwiewał leżące już na ziemi liście.

Czuło się, że na dworze jest zimno i nieprzyjemnie.

Spojrzała z żalem na puste łóżko obok. Luke spał w pokoju gościnnym. Skoro rozwód wisiał nad nimi niczym chmura gradowa, Abby uznała, że lepiej jest zachować dystans.

Szczególnie teraz.

Seks tylko utrudniłby sytuację. Jak mogłaby odejść od Luke a, gdyby się z nim kochała? Zamknęła oczy.

Ogarnął ją smutek. Już na samą myśl, że nie będą razem, czuła się nieszczęśliwa. Jak będzie bez niego żyła? Jak przeżyje te wszystkie samotne noce w ciągu długich lat, które ją jeszcze czekają? Ale z drugiej strony nie może przecież być jego żoną, zostać przy nim, narażając go tym samym na niebezpieczeństwo.

Nie mogła zasnąć. Zachciało jej się gorącej herbaty.

Wstała, sięgnęła po swój ciemnozielony jedwabny szlafrok, włożyła go, przewiązała się paskiem i cicho otworzyła drzwi, żeby nie budzić Luke'a.

Zeszła na dół. Jej bose stopy bezszelestnie stąpały po dywanie. Otaczały ją cienie, ale były to przyjazne cienie. Kochała ten dom. Od momentu gdy go po raz pierwszy zobaczyli. Czuła się tu bezpiecznie i serce ją bolało na myśl, że będzie go musiała opuścić.

Lecz mieszkania w tym domu bez Luke a też nie mogła sobie wyobrazić.

Światło księżyca wpadało przez okna jadalni. Patrząc w niebo, szła jasną księżycową drogą w stronę kuchni. Nie musiała zapalać światła. Wiedziała, gdzie co jest. Napęliła wodą czajnik i postawiła go na palniku. W oświetlonej płomykami gazu kuchni usiadła przy stole i czekała, aż woda się zagotuje.

- Herbata?

Abby drgnęła. Obróciła się na krześle, wpatrując się w mrok. Serce biło jej mocno, gdy z tego mroku

wynurzyła się Delia Forrester. Blask księżyca odbijał się w jej oczach i lśnił na czubku noża, który trzymała w ręku.

-Delia...?

-Nie udawaj zdziwionej - rzekła. - Wiem, że wiesz.

- O czym?

Abby spojrzała w stronę drzwi, licząc na to, że ukaże się w nich Luke. Nie ukazał się.

-Dość tej zabawy! Szkoda czasu! - Delia podeszła do niej, niemal przystawiając jej nóż do twarzy. - Daj mi kopie dzienników twojej matki!

Abby przypuszczała, że Delia będzie chciała je jakoś zdobyć, ale że się włamie do jej domu? Idiotyzm!

Już! Natychmiast!

Zaraz, chwileczkę. Są w... - Przypomniała sobie, że wraz z Lukiem mówili wszystkim, że ukryli nieistniejące kopie dzienników. - W salonie.

Świetnie! Idziemy!

Pchnęła Abby, która pomyślała przez chwilę, że Pan Bóg istotnie dodaje sił szaleńcom, którzy uparcie dążą do celu.

Delia, trzymając nóż przy szyi Abby, wyprowadziła ją z kuchni. Nim przekroczyły próg, rozległ się gwizd. Zagotowała się woda na herbatę.

- Szybko, szybko, dajesz dzienniki i zmywam się!
Abby, ledwo żywa z przerażenia, weszła do salonu i skierowała się do półek z książkami. Kątem oka oceniła, jak by tu uciec. Czego użyć jako broni? Butelka? Za daleko stoi. Lampa? Nieporęczna, za ciężka. Abby nie da jej rady. Niech to szlag! Luke, obudź się!
Wiedziała, że musi coś zrobić i ogarniało ją coraz większe przerażenie.

- Rzuć nóż, Delio!

Powiedziawszy to, Luke włączył światło, które ich wszystkich oślepiło.

Delia pierwsza odzyskała wzrok. Chwyciła Abby, obróciła ją twarzą do Luke'a i przyłożyła jej nóż do piersi.

Wynoś się albo ją zabiję! - krzyknęła.

Nie zrobisz tego!

Boże, jaki on jest przystojny, myślała Abby. Bosko przystojny. Ciemne oczy, które teraz płonęły gniewem. Oto jest. Niczym jej rycerz.

Delia roześmiała się, a zabrzmiało to tak, jakby ktoś przejechał paznokciem po szkle. Abby drgnęła, ale Luke nie okazał żadnej emocji. Boso, w dzinsach, sięgnął z ponurą miną za pas i trzymając w obu dłoniach pistolet, wycelował go w Delię.

Mogę cię kropnąć na miejscu - ostrzegł. -Ale najpierw ją.

Teraz moja kolej - odezwał się ktoś trzeci i De-

lia zobaczyła Katherine wyłaniającą się zza kanapy, gdzie przykucnęła.

-I moja.

Tym razem był to męski głos dobiegający zza baru.

Delia rzuciła pod nosem przekleństwo i chwyciła Abby za ramię.

Przysięgam, że ją zabiję. Jeden trup więcej, jeden mniej, nieważne.

Nie zdążysz, zginiesz na miejscu.

Też coś! - syknęła. - Mężczyźni są tacy naiwni. Jesteś jej rycerzem? No to zwiewaj, póki jest cała!

Abby nie odrywała wzroku od Luke'a, który skinął na stojącego przy barze agenta.

To było takie proste - mówiła Delia bardziej do siebie niż do kogokolwiek z nich. - Ci wszyscy mężczyźni się we

mnie zakochiwali. Tym łatwiej było ich zabić. Wstrętne stare pierdoły. Naprawdę myślą, że mi na nich zależy?

Mężczyźni. Bezużyteczne stworzenia, na wyginięciu. -

Wskazała na Luke'a. - Pewna kobieta wiedziała...

Moja matka? - szepnęła Abby i poczuła w tym momencie chłód ostrza noża przebijającego materiał jej szlafroka.

Krzyknęła na widok kropli krwi.

Zamknij się! - syknęła Delia. - Nie chcesz mnie chyba zdenerwować?

Nic mi nie jest! - krzyknęła Abby do Luke'a, widząc, że Delia znowu grozi jej nożem.

Twoja matka wtykała nos w moje sprawy - mruzczała Delia, jakby nie w pełni świadoma otaczającej ją rzeczywistości. - A ty tak jak ona... Pytania. Ciągłe pytania. Ta cholera powinna zrozumieć. Powinna być po mojej stronie. Kobieta wspiera kobietę. Ale nie. Nie rozumiała tak prostej zasady. Musiała zginąć.

Zabiłaś moją matkę - stwierdziła Abby.

Nie chciałam - mówiła. - Lecz nie miałam wyboru. To jej wina! Sama się o to prosiła.

Abby krew uderzyła do głowy. Czowała, że się dusi. Zanim pomyślała, co robić, zanim się zastanowiła, co się może stać, wyrwała się Delii i wymierzyła jej cios w szczękę. Delia zachwiała się, jakby co najmniej potrąciła ją ciężarówka, a Luke był już na miejscu. Wyrwał jej nóż z ręki i powalił na podłogę. Leżała twarzą do ziemi, podczas gdy on nakładał jej kajdanki.

Kiedy jeden z agentów wyprowadzał Delię do stojącego przed domem samochodu, Katherine pobiegła do kuchni, by wyłączyć czajnik z wodą.

Luke chwycił Abby i mocno przytulił.

Och! - jęknęła, bo uraził jej ranę zadaną nożem Delii.

Boże, mogła cię zabić - mruknał, odchylając szlafrok w miejscu, gdzie sięgnął nóż. - Lekarz musi zszyć ranę.

- Nie! - Potrząsnęła głową. - Nie będzie żadnego szycia!
Zachwiała się. Luke podtrzymał ją szybko.

Ona zabiła moją mamę - łkała Abby, przytulając się do piersi męża. - I nawet nie wyraziła skruchy. Chyba oszałeję!

Już jest po wszystkim, dziecinko, było, minęło. - Głaskał ją po twarzy, obejmował, żeby odzyskała przy nim poczucie bezpieczeństwa.

- Skąd wiedziałeś, że ona tu jest? - zapytała Abby.

-Schodziłem za tobą po schodach. Katherine i Hank stali na dole.

Gwizdek czajnika zamilkł nagle i Abby wiedziała, że to koniec. Boże, myślała, aż trudno uwierzyć. Jest bezpieczna. Luke też. A morderczyni jej matki trafi za kratki na długie lata.

-Luke! - krzyknęła Katherine, wychodząc. Chcesz być na przesłuchaniu?

-Tak. Ale najpierw zabiorę Abby do szpitala. Jest lekko ranna.

Katherine spojrzała uważnie na Abby.

-Jak się czujesz? - zapytała.

-Dziękuję, dobrze.

Katherine uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

Koniec pieśni - rzekła Abby.

Żaden koniec. - Luke cofnął się o krok, ujął jej

twarz obiema dłońmi i patrząc jej prosto w oczy, powiedział: - Wiem, co ci chodzi po głowie: że dla mojego dobra powinnaś mnie opuścić. Ale ja się na to nie godzę, Abby. -Luke...

-Porzucam zawód szpiega - oświadczył. - Jest tyle innych zajęć, które mogę wykonywać. Od dziś, odtej chwili będę tylko twoim tajnym agentem. Agentem naszej sypialni. Abby spojrzała na niego przez łzy. Naprawdę chciała, żeby się dla niej tak poświęcił. Nie chciała iść przez życie bez niego. Ale....

Będziesz żałował tej decyzji, Luke. Dobrze o tym wiesz. Nie chcę, żebyś pewnego dnia miał do mnie pretensje, że w imię miłości do mnie porzuciłeś pracę, którą kochasz. Dokonuję wyboru. I wybieram ciebie. Miłość do ciebie. Chciałabym, żeby to było takie proste.

-Jest proste - odparł z ciepłym uśmiechem. -A nie będzie, jeśli zaczniesz ze mną walczyć. I ostrzegam cię, że przegrasz.

W oczach miał tyle miłości, że aż dech jej zapało. Pragnęła, żeby stało się tak, jak mówił. Ale wciąż się wahała.

Pocałował ją w usta.

-Jedyne, czego się boję, to żeby cię nie stracić. Bez

ciebie nic się w moim życiu nie liczy. Czy ty tego nie rozumiesz? A dla niej liczyły się tylko jego oczy. Głos. Dotyk.

-Rozumiem - odparła z uśmiechem, a łzy spływały jej po policzkach. - Tak bardzo cię kocham, Luke.

I też nie chcę cię stracić.

Uśmiechnął się do niej, a pod nią nogi się ugięły.

-Wszystko będzie dobrze, dziecinko - rzekł.

Wyciągnęła do niego ramiona, aż zabołała ją świeża rana w boku.

Parę dni później odbyło się u nich przyjęcie. Przyszło kilkoro przyjaciół, z płyty snuła się muzyka jazzowa - tak jak Abby sobie zaplanowała. Uśmiechała się, patrząc na zadowolonych gości.

Jack i Lily przyprowadzili ze sobą Grace. Nie rozstawali się z małą ani na chwilę. Emma i Garrett stali obok nich, a w oczach Emmy Abby wyczytała, co jest największym marzeniem jej przyjaciółki. Felicity i Reed tańczyli zapałaniem w siebie, a Mary i Kane stali w kącie i o czymś z zapalem dyskutowali. Vanessa i Tristan rozmawiali z Katherine Sha-ker i jej mężem. No i Luke. Uśmiechał się do niej. O, Boże! Przed miesiącem nie sądziła nawet, że będzie taka szczęśliwa. Wypiła łyk toniku z cytryną i wyciągnęła rękę do Luke'a, który właśnie do niej zmierzzał.

Dziękuję wam za przybycie - powiedział Luke głośno, by wszyscy goście mogli go usłyszeć.

Cieszymy się z tego naszego spotkania, a ponadto jesteśmy ciekawi wieści z Eastwick - odpowiedziała Emma.

Luke otoczył Abby ramieniem i oznajmił:

Jak wam chyba wiadomo, Delia Forrester została aresztowana.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ona zabiła Bunny - mruknęła Mary.

To uwierz. Nie ma wprawdzie mocnych dowodów, że zabiła również swoich poprzednich małżonków, ale i tak moim zdaniem nieprędko wyjdzie z więzienia.

Ale dlaczego właśnie Bunny padła jej ofiarą? -zapytała Felicity.

Widocznie mama była świadkiem tego, jak Frank zasłabł - zaczęła Abby — a Delia spostrzegła, że mama ją obserwuje i widzi, że nie spieszy Frankowi z pomocą. Ale mama nawet wówczas nie podejrzewała, że jest świadkiem zamachu na życie. Zamachu przez zaniechanie udzielenia pomocy.

- Zorientowała się poniewczasie - dodał Luke.

-Jak wiecie - ciągnęła Abby - mama zapisywała wszystko w swoim dzienniku. Moim zdaniem od tamtej pory miała oko na Delię. Robiła notatki na jej temat. I Delia, wiedząc o tym, miała problem.

W końcu postanowiła zabić mamę w ten sam sposób, w jaki chciała zabić Franka. Zamieniła lekarstwa na placebo. W dniu śmierci Bunny Delia widziała, jak Mary wychodzi z jej domu.

Mary opuściła głowę ze smutkiem, co widząc Ka-ne ujął jej ramię pocieszającym gestem.

Gdy Mary wyszła od Bunny - podjął temat Luke - Delia wbiegła do pokoju i chciała odebrać te dzienniki. Stres i przerażenie wywołały zawał serca Bunny. Umarła, gdy sięgała po proszek.

Boże - mruknął Garrett.

Biedna Bunny - rzekła Felicity.

Chwilę potem - ciągnął Luke - Delia zadzwoniła do Ka-nea, obwiniając Mary o śmierć Bunny.

A gdzie są teraz te nieszczęsne dzienniki? - zapytała Mary.

Spokojnie - rzekła Abby z uśmiechem. - Wczoraj wieczorem spaliłam cały stos dzienników i notatek mojej mamy, które Delia ukryła w swoim domu.

-I bardzo dobrze - skomentował Jack. - Eastwick ma już dość skandali.

Amen - podsumował Reed.

Właściwie to nie wiem - rzekła Abby, otaczając ramieniem barki męża. - Otrzymałam anonimową ofertę kontynuowania kolumny naszej mamy. Ten ktoś wyobraża sobie chyba, że jest tu jeszcze sporo

spraw godnych wyjaśnienia, które aż się proszą pod pióro.

-Chyba żartujesz - zawołała Emma ze śmiechem.

Wszyscy się śmiali i rozmawiali. W tej wrzawie

Luke pochylił się i szepnął do ucha żony:

-Powiesz im wszystkim o swojej nowej pracy?

Poczekam z tym. Co się odwlecze, to nie uciecze - rzekła;

Będziemy razem cały czas - powiedział Luke z radosnym uśmiechem.

Poza tym, że w przyszłym tygodniu jedziesz do Hongkongu.

Tylko jeden wyjazd, dziecinko, obiecuję ci.

Teraz, skoro zostałam asystentką szpiega... - zaczęła.

Uważam to za swój największy sukces - rzekł, całując ją w czoło. - Nie jesteś zmęczona? - zapytał. -Może chciałabyś usiąść albo się położyć?

Abby roześmiała się. Prawdę mówiąc, śmiała się bez przerwy, odkąd Luke zaciągnął ją do szpitala i lekarze orzekli, że jest w ciąży.

Przeżyłam wypadek, Luke. I naprawdę czuję się dobrze. Czujemy się dobrze.

Dasz komunikat do prasy, czy ja mam to zrobić? - zapytał.

Razem wymyślimy jakiś zręczny tekst.

Zawsze i wszystko razem, kochanie - powiedział

i unosząc w górę kieliszek, oznajmił wszem i wobec: - Szanowni państwo, chciałbym wznieść toast.

-Jaki toast? - zapytał ktoś.

Abby spojrzała z miłością w oczy męża i dokończyła:

-Wypijmy za nasze dziecko!

Podniósł się gwar. Otoczył ich krąg najbliższych przyjaciół, a gratulacjom i uściskom nie było końca. Abby stwierdziła w duchu, że jeszcze nigdy w życiu nie było jej dane zaznać takiej pełni szczęścia.

-A teraz - ciągnęła - wznoszę toast za debiutantki! Za prawdziwą przyjaźń po wsze czasy!

RRS